210

wyn Senatorska 15
JWPan Minister Ludkiewicz Seweryn

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 MAJA 1932

NR. 9 ROK II

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 9
1 — V
1932 R

KOMITET REDAKCYJNY: ALEKSANDER K. IVANKA, BOHDAN ŁĄCZKOWSKI, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

DWA TYGODNIE

SYTUACJA BUDŻETOWA.

Rok budżetowy 1931 — 32 został zamknięty — według urzędowych danych (cytujemy za „Wiadomościami Statystycznemi") — niedoborem w wysokości 204 miljonów złotych. Nie uwzględniając zaległości z tytułu dopłat do Funduszu Bezrobocia i innych (sumy to jednak względnie niewielkie), obliczamy deficyt na 9 proc. w stosunku do rozchodowej sumy budżetu.

Najbardziej charakterystyczne jest, iż daniny publiczne, cła i monopole przyniosły tylko 75 proc. sum preliminowanych. Pomimo wejścia w życie podwyżek dawnych podatków lub wprowadzenia nowych, które powinny były przynieść do 1.IV br. około 18 milj. zł., „niedobór" podatków bezpośrednich i pośrednich stanowi ok. 230 milj. zł. t.j. 18 proc. preliminarza. Monopole przyniosły „niedobór" w wysokości 204 milj. zł (23 proc.), cła zaś 193 milj. zł. (55 proc.).

Zjawisko niedoborów budżetowych stało się obecnie zjawiskiem powszechnem, nierozłącznie związanem z depresją gospodarczą, graniczącą nieomal z — katastrofą. Bodaj że niema już teraz (poza Anglją) państwa, któreby mogło wykazać się istotną równowagą wydatków i dochodów skarbowych. Najsilniej sze dotychczas organizmy ze Stanami Zjednoczonemi i Francją na czele nie mogą zrównoważyć budżetu, przyczem niedobory — wyrażone w liczbach stosunkowych — w całym szeregu państw (Stany Zjed., Austrja, Węgry, Rumunja, Niemcy) przewyższają polski deficyt budżetowy.

Przyczyny braku równowagi budżetowej — i to pomimo ostrej redukcji wydatków i wprowadzenia nowych źródeł dochodowych — są znane tak w stosunku do naszego budżetu, jak i do budżetów państw innych. Jak długo trwać będzie depresja, połączona z powszechnym stanem niepewności, jak długo nie zostaną rozstrzygnięte kapitalne zagadnienia gospodarki światowej (długi wojenne, podział złota, polityka taryf celnych, reparacje), trudno sobie wyobrazić zrównoważenie budżetów państwowych, których strona rozchodowa jest w obecnych warunkach sztywna, podczas gdy strona przychodowa zależna jest głównie od stanu gospodarczego i psychicznego społeczeństw, tudzież od wymiany międzynarodowej, jak o tem świadczy stosunek faktycznych do przewidywanych wpływów z ceł w Polsce.

Skutki deficytów budżetowych są z reguły ujemne. Wpływają one pomniejszająco na *minimum* działalności państwa, jako administratora, minimum istniejące i konieczne ze względu na poziom gospodarczy kraju i więzi stosunków międzynarodowych, kurczą w pewnym momencie raptownie siłę nabywczą społeczeństwa (poprzez obniżki poborów i zaległości dostawcom oraz oszczędności w dostawach bieżących), redukują bardzo dotkliwie inwestycje i wydatki na oświatę i kulturę, nakoniec — grożą walucie. W całym szeregu państw doprowadziły one ponadto do zawieszenia wypłat zagranicznych, co jeszcze bardziej podkopało zaufanie i wzmogło kryzys, aczkolwiek trudno zaprzeczyć, iż *tymczasowe* zaniechanie spłaty długów *wojennych* ma swoje głębsze uzasadnienie w tem, że z jednej strony przeżywany obecnie kryzys wykazuje wiele analogij z okresem wojennym, z drugiej zaś — w obecnej sytuacji ciężar długów, zaciąganych *przymusowo* w momencie gospodarczo najbardziej niekorzystnym jest poprostu nie do zniesienia. Wystarczy stwierdzić, że z kwoty 245 milj. zł., przypadającej do zapłaty w r. budż. 1932 — 33 z tytułu kapitału i odsetek od polskich zobowiązań państwowych zagranicznych, aż 79 milj. zł. czyli 1/3 dotyczy długów wojennych.

Polska przebyła miniony rok budżetowy w sposób, świadczący o dużej odporności — gospodarczej i psychicznej — tak państwa, jak i społeczeństwa.

Nie uciekając się do powszechnie stosowanych metod reglamentacji dewizowej i zawieszenia wypłat, Skarb Państwa, pozbawiony pożyczek wewnętrznych ze względu na słabość rynku, bronił się w r. ub. oszczędnościami, zwyżką danin publicznych i mobilizacją rezerw skarbowych, nagromadzonych zapobiegliwie w okresie „prosperity" oraz w małej mierze kredytami zagranicznemi długoterminowemi. Ofiary, do jakich pociągnięto społeczeństwo (zniżka płac urzędniczych i nowe obciążenia podatkowe) nie zostały zmarnowane.

A jak się zarysowuje sytuacja budżetowa na rok obecny? Nadzieje na uzyskanie kredytów zagranicznych nie są całkowicie wykluczone, ale niezależnie od wyniku wyborów francuskich należy mieć na uwadze sytuację gospodarczą Francji. Dalsze upłynnianie rezerw skarbowych nie jest niewykonalne, jednakże będzie napotykało ono na coraz to większe trudności, co jest zupełnie zrozumiałe. Wątpliwą wydaje się celowość i skuteczność nakładania nowych danin publicznych. Przeciwko dalszej zniżce poborów urzędniczych przemawia zarysowujący się w ostatnich czasach wzrost cen, możliwe są natomiast redukcje personelu (usprawnienie administracji), mało jednak wydatne pod względem kasowym. Pozostają przeto oszczędności w wydatkach rzeczowych sensu largo, bolesne, nie mniej i możliwe i konieczne, a przecież tylko przejściowe. Nakoniec — w razie dojścia do porozumienia na konferencji w Lozannie możemy oczekiwać przedłużenia moratorjum Hoovera, kóreby nam dało zaczerpnąć na chwilę powietrza.

Jak potoczą się wypadki w r. b. 1932 — 33 i jakim wynikiem rok ten będzie zamknięty — nie sposób prorokować dzisiaj, w pierwszym jego miesiącu. Zbyt dużo niewiadomych (sytuacja międzynarodowa światowa polityka celna, poziom cen artykułów rolnych) wchodzi do tego równania, aby je można było już teraz rozwiązać. System budżetów miesięcznych, panowanie nad sytuacją ze strony rządu, jedynego czynnika, odpowiedzialnego za wykonanie budżetu, strukturalne właściwości polskiego gospodarstwa narodowego, jego duża zdolność dopasowywania się do zmian konjunkturalnych — wszystko to sprzyjać będzie utrzymaniu równowagi budżetowej. Rok ubiegły wykazał, że — wbrew powszechnym obawom — jest to zupełnie możliwe. Ale — trzeba to odważnie powiedzieć — sytuacja skarbowa bynajmniej do łatwych nie należy.

JÓZEF PONIATOWSKI

PO DYSKUSJI O KAPITALIZMIE

Świadome działanie może osiągnąć wpływ na przyszłe kształtowanie się ustroju gospodarczego tylko przez współpracę z istniejącemi czynnikami samoitsnej ewolucji, przy wyzyskaniu działania praw ekonomicznych.

Przeprowadzona na łamach „Gospodarki Narodowej" dyskusja w sprawie „końca kapitalizmu" nie doprowadziła ani do uzgodnienia stanowisk, ani do sprecyzowania zasadniczo odmiennych punktów wyjścia. Dyskusja toczyła się jakby na różnych płaszczyznach, co zazwyczaj wynika z niewłaściwego postawienia problemu. Jako winowajca pierwszego na ten temat artykułu („Koniec kapitalizmu" — nr. 16 naszego pisma z 1931 r.), muszę wyjaśnić, że celem tego artykułu nie było bynajmniej stawianie problemu, któryby miał się stać punktem wyjścia dla zasadniczej dyskusji nad zagadnieniem dalszej ewolucji ustroju gospodarczego. Uważając szerzenie się w społeczeństwie wiary, jakoby ustrój, w którym żyje większa część cywilizowanego świata, stał nad przepaścią, za psychozę pozbawioną realnych podstaw, a tem szkodliwszą, że położenie nad przepaścią, choćby urojoną, nie sprzyja rozwojowi zaufania i kredytu, przeznaczałem swemu artykułowi skromną rolę szklanki wody, mającej trzeźwić alarmistów, którzy nie pragnąc przewrotu, obawiając się go, wytwarzają zbędny niepokój, który mógłby nawet do prób przewrotu zachęcać. Dlatego wydało mi się zbędne wchodzenie na zawiłą ścieżkę szukania właściwej definicji kapitalizmu, co tak słusznie mi wytknęli pp. Stefan Meyer („Czy koniec kapitalizmu?") i Leon Oberlender („Koniec czy ewolucja kapitalizmu?") w n-rze 2 „Gospodarki" z r. b.

Zgadzam się w zupełności z p. Meyerem, że ocena trwałości „kapitalizmu" zależeć musi od tego, co przez ten termin rozumiemy. Im bardziej szczegółowa, a zatem węższą weźmiemy definicję, tem bardziej pasować ona będzie tylko do pewnych, stosunkowo krótkich, okresów czasu i do silnie ograniczonych terytorjów. Dla historyka gospodarczego, który szuka nomenklatury dla oznaczenia każdej ważniejszej przemiany, takie szczegółowe definicje są użyteczne. Może on na tej zasadzie mówić np. o kapitalizmie liberalnym (wczesnym i późnym), oraz o kapitalizmie związanym, albo też dla tej ostatniej formy znajdzie inny termin i wtedy stwierdzi, że kapitalizm już nie istnieje. Jeśli natomiast weźmiemy definicję bardzo ogólną, jak ostatnia definicja p. Meyera, wtedy, oczywiście, musimy się z nim zgodzić, „że prawie w każdej epoce znaleźć można kapitalizm".

Z punktu widzenia podjętej dyskusji nie chodzi o to, czy ustrój dzisiejszy, albo jutrzejszy pasować będzie do nazwy „kapitalizm", ale o to, czy ustrój, który od czasu Wielkiej Rewolucji, poza wydarzeniami lokalnemi (zwłaszcza wojna Północy z Południem w Stanach Zjedn.), zmieniał się w większej części globu tylko ewolucyjnie, stoi w przededniu radykalnego

zastąpienia go przez inny ustrój. Definicja musi więc być szeroka, aby obejmowała te wszystkie formy kapitalizmu, które conajmniej od 150 lat pojawiały się we wszystkich krajach, a jednak nie tak szeroka, aby pojęcie kapitalizmu nie mogło być ograniczone w czasie i w przestrzeni. Definicję: *kapitalizm jest to ustrój gospodarczy, oparty na przewadze prywatnej własności środków produkcji oraz na pracy najemnej* — uważam tu za wystarczającą, jakkolwiek nie uważam jej za uniwersalnie pożyteczną. Pierwsza cecha, wymieniona w definicji, odgradza kapitalizm od systemów socjalistycznych, druga — od feodalizmu, patryarchatu i innych form, opartych na pozagospodarczem wiązaniu pracy, albo na pracy wolnej przy użyciu własnych narzędzi.

Po tem wyjaśnieniu stwierdzam, że wśród uczestników dyskusji nie znalazł się ani jeden alarmista, którykolwiek wierzył w nieuchronność gwałtownej zmiany ustroju. P. Oberlender w już cytowanym artykule, oraz p. Władysław Studnicki („W sprawie kapitalizmu" — nr. 5 z r. b.) posuwają się dalej niż ja w obronie kapitalizmu i wierze w jego trwałość. P. St. Meyer i p. Z. Szempliński („W sprawie końca kapitalizmu" — nr. 17 z r. ub.) przewidują przekształcenie kapitalizmu, a jedynie gdyby reforma nie nastąpiła, p. Szempliński przyjmuje możliwość katastrofy. P. Andrzej Falk („Kapitalizm, kryzys i gospodarstwo narodowe" — nr. 3 z r. b.) radby skończyć z kapitalizmem, ale wstrzymuje się od przewidywań, podobnie jak i p. W. Nowicki („Włościaństwo a t. zw. kryzys kapitalizmu" — nr. 18 z r. ub.), który w oderwaniu od chwili bieżącej rozpatruje możliwość kollektywizacji ogółu warsztatów produkcji przy pozostawieniu jednostkowej dyspozycji gospodarstwem włościańskiem.

Zagadnienie dalszej ewolucji i możliwości świadomej reformy ustroju, poruszone przeze mnie tylko ubocznie, stało się osią rozważań kilku autorów. O ile przytem artykuły pp. Nowickiego, Oberlendera, mój i w przeważnej części p. Meyera mają charakter diagnozy, o tyle pp. Szemplińskiego i Falka interesuje przedewszystkiem terapja. Jedynie w początkowych ustępach p. Szempliński atakuje moją diagnozę, ale ta właśnie część repliki została potraktowana nieco pobieżnie. Niepodobna przecież brać poważnie takiego zarzutu, jak dopatrywanie się logicznej sprzeczności w zdaniu, że „jego (kapitalizmu) następca nie wydaje się dojrzały, a niewiadomo, czy wogóle przyszedł już na świat". Treścią tego zdania jest stwierdzenie braku dojrzałego następcy, bez przesądzania, czy ten ostatni ma się dopiero narodzić, czy też będzie nim obecnie niedojrzały pretendent. To alternatywne stanowisko wydaje się p. Szemplińskiemu niezrozumiałe, skoro „powszechnie wiadomo, że jest aż dwóch następców". Autor nie dojrzał tu różnicy między pojęciem „następcy" i „pretendenta". Tego ostatniego nigdy nie brak przy poważnym spadku. Mówiąc o dwóch i trzech następcach p. Szempliński niewątpliwie ma na myśli pretendentów, nie dostarcza jednak dowodów, czy posiadają oni objektywne kwalifikacje, by się stać następcami. Co do socjalizmu, Autor zgadza się ze mną, że wykazuje on cechy uwiądu starczego. Komunizm „nie umie należycie zorganizować procesu wytwarzania". Wydaje się więc, że tym obu*) pretendentom zgodnie odmawiamy kwalifikacyj. Pozostaje faszyzm. W dotychczasowej formie faszyzm jest jednak ustrojem społecznym, w kórym pozostawiono kapitalistyczną organizację gospodarstwa. Wszak w gospodarstwie faszystowskiem pieniądz gra rolę nietylko środka wymiany i miernika wartości, ale i środka tezauryzacji, istnieje znaczna akumulacja kapitałów w rękach prywatnych, a motorem życia gospodarczego jest chęć osiągnięcia zysku z kapitału, jakkolwiek z woli Państwa część kapitałów bywa dysponowana na cele nierentowne. Wreszcie i kryzys nadprodukcji, uważany słusznie za własność ustroju kapitalistycznego, szaleje w kraju faszyzmu zupełnie podobnie, jak w innych krajach kapitalistycznych.

Nadprodukcji i kryzysu gospodarczego nietylko nie bagatelizuję, jak mi to p. Szempliński suggeruje, ale wyraźnie stwierdziłem, że „fakt powtarzania się kryzysów jest oczywistą słabością kapitalizmu" i analizie tej słabości poświęciłem znaczną część omawianego artykułu, uważając ją za kardynalną przyczynę szerzenia się psychozy alarmistycznej. Wykazywałem, że kryzys obecny nie jest „strukturalny" w tem znaczeniu, jakoby w swej istocie miał być kryzysem ustroju i przy tem obstaję, ale zgadzam się zupełnie z tem, że każdy kryzys musi powodować niezadowolenie, które może się przejawić także jako próba zakosztowania innego ustroju.

Ważniejsze jednak jest to, co mówi p. Szempliński na temat: jak osiągnąć korzystny ustrój gospodarczy? Tu poglądy nasze różnią się znacznie. Różnie oceniamy przedewszystkiem wpływ, jaki może wywrzeć świadome działanie grupy ludzi na rozwój gospodarczy. P. Szempliński jest entuzjastą świadomego Czynu i nie wyznacza mu żadnej granicy. „Kapitalizm jest ustrojem stworzonym przez ludzi — pisze — przez ludzi może być przeto i obalony, ale tak samo i podtrzymany". I dalej: „W praktyce zaś należy zakasać rękawy i zacząć świadomie przekształcać oblicze kapitalizmu"... Dalsze istnienie, albo zmiana ustroju, jako ludzkiego dzieła, miałoby więc zależeć od ludzi, przytem od tej grupy ludzi, która „zajmuje czynną postawę wobec świata".

W rozumowaniu tem tkwi błąd, polegający na utożsamianiu ogółu procesów społecznych z wynikami czyjejś świadomej działalności. Błąd ten nie stanowi wyłącznej własności p. Szemplińskiego, dlatego warto mu się przyjrzeć zbliska. Wszystkie zjawiska społeczne są dziełem ludzi, dziełem ludzi jest np. kryzys gospodarczy, a jednak decyzja ludzi „zajmujących czynną postawę wobec świata" mogłaby nie wystarczyć dla jego likwidacji. Istnieje zasadnicza różnica między dziełem ludzi stworzonem świadomie, jak ustawa konstytucyjna, albo taryfa celna i dziełem, będącem wypadkową olbrzymiej liczby zależnych i niezależnych od siebie postępków miljonów ludzi, nieświadomych dalszych, pośrednich skutków tych postępków. Stosując metodę rozumowania p. Szemplińskiego możnaby raczej powiedzieć, że kapitalizm nie jest dziełem polityki gospodarczej, a zatem nie przez nią może być zreformowany. Wiemy jednak, że niektóre świadomie wywołane zjawiska stają się kataklizmami, o przebiegu nie poddającym się regulowaniu, wiemy również, że człowiek potrafi czasem regulować procesy przyrodzone, których twórcą nigdy nie był. Pomimo tedy błędnej argumenacji, p. Szempliński może mieć rację i napewno ma rację, wierząc, że świadoma aktywna grupa może wywrzeć wpływ na przebieg procesów społecznych.

---

*) Uważam za niesłuszne równorzędne stawianie komunizmu obok socjalizmu, gdyż komunizm, jako system gospodarczy jest tylko jedną z form socjalizmu. J. P.

Pozostaje spornym zakres i sposób wywierania tego wpływu. Dopóki celem jest zmiana konkretnego zarządzenia polityki gospodarczej, osiągnięcie celu zależy jedynie od siły jaką się zdoła na szali położyć. Zarządzenie źle pomyślane, niedostosowane do warunków, może się nie ostoi, wywoła opory. które je wkońcu obalą, ale jego wydanie jest całkowicie zależne od świadomej woli ludzkiej. To też „zakasanie rękawów" jest najlepszą receptą dla osiągnięcia tego rodzaju dobrze uświadomionych celów. Inaczej rzecz się ma ze złożonem zjawiskiem społecznem. Nieświadomość mechanizmu wielkich procesów kładzie potężną tamę naszym wysiłkom. Mamy piękne dzieła z zakresu socjologji, a jednak wszystkie jej wielkie problemy zostają sporne, to znaczy, że ludzkość nie *wie* tylko *przypuszcza*. Jakże koncentrować energję społeczną dokoła jednego z przypuszczeń, które sam autor opatruje zastrzeżeniami? W tych warunkach „zakasanie rękawów" może dać wielkie zmarnowanie energji, bowiem część społeczeństwa zakasuje rękawy dla realizacji jednego hasła, inna — innego. Na tem wszak polega cała walka społeczna i polityczna. Kierownicy grup działają tu świadomie, a jednak wypadkowa nie będzie podobna do zamierzeń żadnego z nich. W tej właśnie myśli pisałem o „zmiennych czynnikach dynamicznych, które wciąż przekształcają oblicze kapitalizmu".

Cały świat jest zgodny, że kryzys—twór działalności ludzkiej — trzeba zwalczać. Trudno utrzymywać, że na walkę z kryzysem zużyto mało energji. Po paru latach tej walki nietylko kryzys się pogłębił, ale niepodobna objektywnie stwierdzić, czy cały wysiłek ludzkości na tym odcinku przyniósł jakikolwiek efekt, a jeżeli przyniósł, to dodatni czy ujemny. Wysiłki bowiem dla walki z kryzysem są chaotyczne i muszą być chaotyczne tam, gdzie nie rozumiemy istoty zjawiska, jego mechanizmu, gdzie zatem *nie umiemy energji społecznej przyłożyć*. Wciąż przytem trwa charakerystyczny spór, gdzie jedni twierdzą, że na to, by coś zrobić, trzeba koniecznie wiedzieć co i jak się chce zrobić, drudzy zaś powiadają, że chociaż niebardzo wiadomo co i jak, to robić trzeba, bo niepodobna „siedzieć z założonemi rękami" w obliczu katastrofy. „Siedzeniem z założonemi rękami" nazywa się ograniczanie wysiłków do tych dziedzin, które dają największe prawdopodobieństwo skuteczności tych wysiłków.

P. Szempliński dzieli ludzi na czynnych i biernych wobec świata. Jakież jest kryterjum tego podziału? Postawę bierną zajmują ci, którzy wierzą „w automatyzm zjawisk społecznych, w działanie żelaznych praw ekonomicznych", gdy grupa czynna jest przekonana, że „społeczeństwo ludzkie jest tworem ludzkich rąk i jako takie może być świadomie przez ludzi przekształcone". Wątpię czy ktokolwiek, kto zna choćby ewolucję prawa, które próbowano nazwać „spiżowem" od Turgot'a poprzez Ricardo'a i Lassal'a do dni naszych, może wierzyć w działanie „żelaznych" praw ekonomicznych, a więc w dosłownem brzmieniu kryterjum nie pozwala na żaden podział. Jednakże pogarda grupy, uważającej się za „aktywną", dla automatyzmu i dla praw ekonomicznych jest bardzo charakterystyczna. W światowej polityce gospodarczej lat ostatnich nie są mi znane poważne błędy, które możnaby przypisać przecenianiu ustalonych przez teorję t. zw. praw ekonomicznych. Na każdym zato kroku widzimy błędy, których można było uniknąć przy docenianiu empirycznie stwierdzonych związków przyczynowych. Może właśnie dlatego, że grupy „aktywne", jak to słusznie zauważył p. Szempliński, zazwyczaj doraźnie zwyciężają. Rzecz inna, czy na długo. Automatyzm bowiem procesów gospodarczych ujawnia się najjaskrawiej tam, gdzie chce się o nim zapomnieć. Prawdziwie czynna postawa wobec świata nie może polegać na działaniu nieprzygotowanem, nie liczącem się z automatyzmem zjawisk społecznych, a więc na działaniu dającem małą szansę osiągnięcia skutku. Energję można wyładować nietylko w dziedzinach, gdzie szansa jej racjonalnego przyłożenia jest minimalna. Odpowie mi p. Szempliński, że wcale nie mówił o działaniu nieprzygotowanem, że nie przeczył zasadzie zaczynania każdej pracy od podstaw. Słusznie. Ale to jest najprostsza interpretacja jego rady, by „zakasać rękawy i zacząć świadomie kształcać oblicze kapitalizmu i nie bać się tego, że się będzie popełniało błędy". Jeżeli ta interpretacja jest błędna, jeżeli „zacząć przekształcać", to znaczy poszukiwać koncepcji możliwych do zrealizowania przekształceń, wtedy cały podział ludzi na biernych i czynnych znowu znika, bo z małemi wyjątkami wszyscy są czynni. Takich, którzyby twierdzili, że wszystko co jest, jest idealne i nie można w tem nic świadomie zmienić, praktycznie biorąc, niema. Ale koncepcji przekształcenia p. Szempliński nie podaje. Przed przyjęciem koncepcji, mimo energji i zakasanych rękawów, branie się do realizacji byłoby nie dowodem czynnej postawy wobec życia, tylko objawem niedojrzałości. Jedna grupa „czynnych" zwolenników tej recepty przekształcałaby kapitalizm w kierunku komunistycznym, druga — w faszystowskim, a stan obecny mógłby pozostać bez zmiany.

Skrajnym przykładem „bierności", w myśl wywodów p. Szemplińskiego, winien być obóz liberalny. A jednak, gdyby jego receptę tak przekształcić: „W praktyce zaś należy zakasać rękawy i zacząć świadomie realizować liberalizm gospodarczy, usuwając przeszkody, które zdeformowały swobodne działanie praw ekonomicznych" — tkwiłoby w niej więcej aktywności niż w recepcie wyżej przytoczonej. Raz dlatego, że byłoby to nietylko wezwanie do pracy, ale i jej koncepcja, wskazanie kierunku; powtóre byłoby do przeciwstawienie się ogólnemu prądowi, a więc coś bardzo dalekiego od bierności. Z tego tytułu uważam postawę wobec świata prof. Heydla, najbardziej konsekwentnego z naszych ortodoksalnych liberałów, za nie mniej czynną od postawy p. Szemplińskiego. Jeśli koncepcja liberalna ma dziś mało szans skupienia dostatecznej energji, jest więc niedość realna, to jeszcze nie znaczy, żeby każda koncepcja przeciwna musiała być realna.

Dzisiejsza ewolucja w kierunku wiązania i kontrolowania najnowszych dziedzin jest oczywiście wyrazem automatyzmu gospodarczego, jako konieczna reakcja, wywołana przez zejście kapitalizmu liberalnego na manowce. Im dalej w tej reakcji zajdziemy, tem gwałtowniej będziemy się kiedyś cofali, gdy skrępowanie jednostki wytworzy w społeczeństwach dostateczną doze buntu.

W braku skrystalizowanej koncepcji przekształcenia ustroju p. Szempliński daje przynajmniej pewne sugestje tego, co mu się podoba w rozpatrywanych ustrojach, a to już ma pewną wartość pozytywną. Zaniechał i tego p. Andrzej Falk, który się ograniczył do strony negatywnej, oraz stawiania pytań, nie zawierających wszakże sugestji pozytywnych rozwiązań. Stopień napięcia uczuciowego negacji jest sprawą Autora, natomiast nie można uznać za słuszny, użytego przez p. Falka sposobu oddawania

intencyj strony przeciwnej, w danym wypadku moich. „Najlepiej położyć uszy po sobie, zamknąć oczy i w „atmosferze spokojnego wysiłku zakrojonego na długą metę“ roztrząsać możliwość platonicznej „reformy systemu“ — oto interpretacja zasadniczego nastawienia mego artykułu p. t. „Koniec kapitalizmu“. Słowa o potrzebie spokojnego wysiłku, zakrojonego na długą metę są tu istotnie moje i sądzę, że jeśli można im coś zarzucić, to chyba to, że są truizmem. Spokój jest zawsze pożądany, nawet w najcięższej sytuacji, tak na polu bitwy, jak i przy pisaniu artykułu. Silnie emocjonalne ujęcie może stanowić wdzięk wywodów p. Falka, ale nie może być uznane za jedyną formę dopuszczalną publicystyki, zwłaszcza fachowej. Dążenie do objektywizmu nie musi oznaczać, że autor się „nie przejmuje“, ale, że usiłuje oddzielić omawiany przedmiot od swoich stanów emocjonalnych, które dla czytelnika mogą być obojętne. Momenty zaś „natury socjalnej, politycznej, filozoficznej, religijnej, etc.“ istnieją nie „oprócz momentów „objektywizmu naukowego“, ale, podobnie jak momenty gospodarcze, bywają traktowane subjektywnie, albo objektywnie.

Inaczej przystępuje do rzeczy p. Meyer, którego artykuł także w znacznej mierze poświęcony jest zagadnieniu przekształcenia ustroju i to przekształcenia w kierunku planowości, a więc raczej zgodnie, jak się zdaje, z intencjami p. Szemplińskiego. P. Meyer nie pisze co należy zrobić, ale zastanawia się nad dalszą linją ewolucyjną ustroju, nie rezygnuje z rozwiązań praktycznych zagadnień, które rozwój gospodarczy przed społeczeństwem stawia. Nie atakuje przytem ani praw ekonomicznych, ani nawet ustroju, rozumie bowiem, że jego wady są równocześnie jego słabością, a więc jeśli nie zostaną usunięte, to ustrój i bez ataku będzie musiał ustąpić. Diagnozę położenia oddaje może najlepiej syntetyczny skrót, użyty przez p. Meyera: „Dziś formy kapitalizmu wyzute są ze swej dawnej treści; degenerują w rytuał“. Niezupełnie się zgadzam z wnioskami prognostycznemi p. Meyera, ale sądzę, że ten jeden artykuł może się przyczynić do zwiększenia udziału świadomej woli ludzkiej w ewolucji ustroju gospodarczego, gdy wszelkie inwokacje czy to do budowy, czy też do burzenia, podobnie, jak i wszelkie praktyczne poczynania nie oparte na solidnej djagnozie i nie skoordynowane z naturalnemi czynnikami rozwoju gospodarczego muszą pozostać bezpłodne.

STEFAN MEYER

KOREKTURA DOCHODU SPOŁECZNEGO

Interwencjonizm jest stanem ciągłego przewłaszczania dochodu społecznego za aprobatą państwa.

Korektura dochodu społecznego jaką w istocie swojej jest interwencja państwa na korzyść poszczególnych placówek przemysłowych, czy całych grup branżowych nie jest rzeczą nową. Zdawało się jednak, że z rozwojem kapitalizmu przeszła ona do lamusa zarzuconych rekwizytów polityki gospodarczej. Tymczasem powrót do merkantylizmu w całej pełni przywrócił jej blask i walor.

Dzisiejsze próby dopłat państwa do niektórych gałęzi produkcji żywo przypominają uporczywe próby Wazów zorganizowania warzelni soli morskiej nad Bałtykiem; próby które pochłonęły wiele taniego wówczas drzewa ze szwedzkich lasów i wiele talarów ze skarbu, a skończyły się fiaskiem. Dzisiejsze wołania o pomoc finansową są zupełną analogją podań, na których marginesie Fryderyk II. pisał, że takich sum na fabrykę sukna sam Montezuma nie mógłby poświęcić.

Przed okresem liberalnym polityka gospodarcza państw europejskich stwarzała placówki przemysłowe państwowe, popierała prywatne, przeważnie w imię aktywności bilansu handlowego, oraz wzmożenia dochodów skarbu. Na stopę życiową i nieszczęścia losowe poddanych zwracało uwagę litościwe serce władcy, nie racja stanu.

Dopiero w w. XIX, kiedy zjawia się przymusowe ubezpieczenie od ognia, mamy do czynienia z korekturą dochodu społecznego w imię ewtl. pokrzywdzonych przez los. Możliwa katastrofa jednostek zostaje w postaci ciężaru finansowego rozłożona na wszystkich, których katastrofa mogłaby dotknąć.

Z czasem tych korektur zjawia się więcej: podatek dochodowy, podatek dochodowy progresywny, zapomogi dla rodzin rezerwistów, powołanych do wojska, kasy chorych. Dopiero jednak okres powojenny wprowadza na szeroką skalę, jedna po drugiej, silnie działające korektury.

Pierwsza z nich, — to zapomogi dla bezrobotnych, istniejące coprawda już przed wojną, ale po wojnie powszechnie konieczne, wobec konieczności utrzymania w karbach zdemobilizowane tłumy bezrobotnych byłych żołnierzy. Z czasem zapomogi przeradzają się w stałe ubezpieczenie od chronicznego bezrobocia. Następnie przychodzi ustawowe uregulowanie lecznictwa społecznego i powszechność kas chorych. Potem przymusowa kapitalizacja części dochodu społecznego, prowadzona nie via wolny rynek, a przez zakłady ubezpieczeń społecznych, a następnie, zaledwie ten system kilka lat działał, życie nagle wymaga kontrkorektury.

Po tych wszystkich poprawkach, których celem była niwelacja społeczna, — przychodzi antyteza: korektura na korzyść „bogatych“, na korzyść społecznie „uposażonych“, na korzyść „pracodawców“, a nie pracobiorców, na korzyść „kapitału“, a nie „proletarjatu“. — Coś się w tendencji społecznej przełamało.

Tamte korektury miały jako cel zabezpieczenie bytu drobnego właściciela jednej nieruchomości przed nędzą, jaka mu grozi w razie spalenia dobytku, — cel humanitarny, lub zmniejszenie, acz nie wyrównanie nierówności w dochodach, lub zapomoga dla ludzi nagle pozbawionych źródeł dochodu: — wszystkie one wypływały z potrzeby humanitarnego obcho-

dzenia się z wydziedziczonemi przez los, a jeśli rozsądek przemawiał, to aby unikać powikłań społecznych i groźby rozruchów głodowych, albo też, aby przepowiedzieć upadek inicjatywy i ducha przedsiębiorczości w społeczeństwie, w którem państwo każdego zniedołężniałego obywatela uchroni od śmierci głodowej (Galsworthy w jednej ze swych nowel, wydanych w r. 1911).

Dziś u podstaw reakcji leży nie potrzeba serca. Interwencja na korzyść przemysłu ma społeczny posmak wspierania rozrzutnych bogaczy, przypomina Elżbietę, Essexa i monopol win, albo przywileje kompanji indyjskich wszystkich mocarstw europejskich XVII i XVIII wieku, albo akt II. Ruy Blas. U podstaw ostatniej korektury leży potrzeba utrzymania w ruchu aparatu produkcyjnego.

Przekonanie, że niezwykłe klęski wymagają nadzwyczajnych środków zaradczych, że bogactwo całego narodu, jakiem jest dlań bezsprzecznie przemysł, musi być utrzymane wspólnym wysiłkiem, są może wystarczającą przyczyną, przynajmniej w oczach wielu ludzi gorącego serca, aby kosztem społeczeństwa podtrzymać padające placówki. Wszak uginają się one pod brzemieniem nie tylko dotychczasowych korektur, ale i wielu innych, silniejszych może. przyczyn. Ale ten, kto z boku przypatruje się korekturom stosowanym dotychczas i interwencji na korzyść grup branżowych produkcyjnych mimowoli zapytać musi:

Czy należy korygować jednocześnie w obu kierunkach? Czy nie prościej zaniechać korektury proprodukcyjnej, a zwolnić tempo korektury proproletarjackiej. aby per saldo otrzymać ten sam rezultat? Przemysł przecież tak sytuację odczuwa i ocenia: „Zanadto nas obarczano, a teraz rzeba nam nieodzownie ulżyć".

Odpowiedź może być dwojaka: Albo zgodzić się, że ciężar podtrzymania stopy życiowej narodu nie może obarczać tak silnie, jak dotychczas produkcji; zrobić jak Niemcy w przemyśle węglowym, przerzucając część ciężarów społecznych z przemysłu na budżet państwowy, albo powiedzieć sobie, że interwencja państwa na rzecz przemysłu, łącznie z gwarancjami finansowemi i pożyczkami banków państwowych, mniej kosztuje, aniżeli alternatywa pierwsza, daje natomiast państwu do ręki instrument presji na przemysł.

Przemysł, aby związać koniec z końcem, aby stracić mniej, godzi się na personalne i inne warunki, które mu państwo w myśl wniosku IV*), narzuca. Powoli kontrola, następnie dyspozycją przechodzą w ręce czynników, stojących raczej na gruncie gospodarki w ramach państwa, aniżeli poszczególnego przedsiębiorstwa.

Alternatywa zwolnienia tempa korektury proproletarjackiej jest bliższą liberalizmowi gospodarczemu, a mniej niebezpieczna dla budżetu: nie wciąga finansów państwa w prądy i zdradzieckie wiry konkurencji prywatnej. Alternatywa utrzymania obydwu sprzecznych korektur jednocześnie, wyrosła z miękkiego serca, które ani na śmierć głodową proletarjatu, ani na zdeklasowanie (acz bardzo problematyczne) przemysłowców obojętnie patrzeć nie może, — prowadzi do nowych perspektyw gospodarczych. Utwierdza ona „ratowanych" przemysłowców w przekonaniu, że „Interwencjonizm jest metodą rządzenia przemysłem".

———

*) Zob. mój artykuł pt. „Interwencjonizm" („Gosp. Narod." Nr. 8).

TADEUSZ ŁYCHOWSKI

POLSKA I REGJONALIZMY GOSPODARCZE

W obliczu zarysowujących się w Europie projektów regjonalizmu gospodarczego Polska z natury swej wewnętrznej budowy gospodarczej, której zmieniać nie może, nie powinna wchodzić całkowicie do którejkolwiek z grup regjonalnych, a natomiast powinna bezwzględnie pozostawać z każdą z nich w ścisłym kontakcie.

Niema, chyba, obecnie człowieka, zajmującego się teorją czy praktyką polityki handlowej, który by nie doszedł do wniosku, że ewolucja międzynarodowych stosunków wymiennych idzie powoli lecz stale w kierunku formowania się ponadpaństwowych regjonalnych zbliżeń gospodarczych pomiędzy gospodarstwami narodowemi, czy to uzupełniającemi się wzajemnie czy też — poprostu — takiemi, pomiędzy któremi dotychczas strumień wymiany płynął odpowiednio szerokiem i głęboko wyżłobionem korytem. Nie mogło być zresztą inaczej, gdyż innej drogi wyjścia z impasu, w jaki zaszły międzynarodowe stosunki wymienne w chwili obecnej, poprostu niema. O tem, aby wymiana międzynarodowa pracowała w obecnych warunkach przez dłuższe okresy czasu, niema mowy. Wszelkie „teorje", głoszące zanik handlu międzynarodowego na korzyść mającej jakoby nastąpić „epoki autarchji", nie wytrzymują najlżejszej krytyki. Obecny szał protekcjonistyczny bynajmniej nie jest zjawiskiem, zależnem od samego „sedna" — że użyjemy tutaj tego niewątpliwie niedość jasno tłomaczącego się wyrażenia — kryzysu, ale od jednego z przejawów kryzysowych, jakim jest zastój w międzynarodowym ruchu kapitałów. Nie należy z tego wyciągać wniosków, jakoby z chwilą wznowienia się międzynarodowego obrotu kapitałów powinna nastąpić era pełnego liberalizmu w międzynarodowych stosunkach handlowych. Widzieliśmy na przykładzie okresu 1925 — 1929, że wielkie migracje kapitałów bynajmniej nie powodowały całkowitego liberalizmu w ruchu towarów, jakkolwiek niewątpliwie sprzyjały pewnemu odprężeniu w walce polityczno - handlowej okresu powojennego. Twierdzimy zatem, iż wyjście z obecnego marazmu w dziedzinie obrotu międzynarodowego kapitałów (czego — zresztą — nie przewidujemy, niestety, w czasie najbliższym) pociągnie za sobą możliwość rozluźnienia tych kleszczy, w jakie ujęty został ostatnio handel międzynarodowy. Powrót jednak do owego względnego liberalizmu nie będzie

naszem zdaniem, oznaczał powrotu do status quo przedkryzysowego, a tembardziej — przedwojennego.

Wydaje się nam, mianowicie, że powrót do „czystego" wolnego handlu — takiego, przynajmniej, jaki istniał przed wojną, światową — mógłby się dokonać tylko wówczas, gdyby ideje liberalizmu zwyciężyły na całej linji w polityce gospodarczej głównych organizmów gospodarczych świata. Musiałby zatem nastąpić powrót do „upłynnienia" sztywnych obecnie elementów gospodarstwa oraz do „usztywnienia" płynnych — jeśli przyjmiemy nomenklaturę prof. Tennenbauma w jego „Uwagach o kryzysie". Ceny i płace robocze musiałyby powrócić do swej przedwojennej elastyczności, podczas gdy utrwaliłby się, jak przed wojną, system podatkowy, taryfy przewozowe i cła (a właściwie brak ceł). Odzywają się, jak wiemy, jeszcze i dziś głosy, że tylko w ten sposób usunąćby można było radykalnie kryzys światowy, ale sami inicjatorzy zastrzegają odrazu, że nie wierzą w realne możliwości wykonania takiego „pur sang" liberalnego programu. Dlatego też wątpić musimy, czy powrót od obecnego wynaturzonego protekcjonizmu do normalniejszych „warunków będzie miał za skutek generalne obniżenie wzgl. zniesienie barjer celnych i reglamentacyjnych. Ponieważ jednak jakieś wyjście z obecnego położenia będzie musiało być znalezione, musimy przewidywać powstanie nowych form współżycia gospodarczego pomiędzy narodami.

Temi formami mogą być, zdaniem naszem, tylko regjonalne porozumienia gospodarcze, oddzielone jedne od drugich protekcjonistycznemi barjerami celnemi, ale posiadające wewnątrz siebie, a więc pomiędzy organizmami gospodarczemi, wchodzącemi w ich skład, bardziej liberalne metody współżycia. Formalnie jest to porzucenie zasady największego uprzywilejowania w stosunkach międzynarodowych, zasady, głoszącej równość praw na każdym rynku dla każdego rynku konkurenta. Merytorycznie mamy tu do czynienia z ideją rynków uzupełniających nawzajem jeden wobec drugiego większe prawa (preferencja) niż pozostali poza nawiasem porozumienia konkurenci. Ideja międzynarodowego podziału pracy w myśl teoryj liberalnych uskuteczniona zostaje tutaj tylko częściowo — pomiędzy organizmami, których dotychczasowy rozwój gospodarczy zgóry je predestynuje do takiego związku. Pogłębiając i rozszerzając przez układy preferencyjne naturalne tendencje, zbliżające poszczególnych członków porozumienia, racjonalizuje się w pewnej mierze obrót międzynarodowy, tworzy się silniejsze i bardziej zdolne do życia „obszary gospodarcze" (Wirtschaftsraume), gdyż przez wyeliminowanie obcej konkurencji zwiększa się rentowność zbytu nadwyżek eksportowych w krajach, wchodzących w skład porozumienia. Wygospodarowując w ten sposób większy dochód „netto" w tych krajach, powiększa się nietylko ich siłę nabywczą na produkty, wytwarzane wewnątrz porozumienia, ale i na te, które z konieczności muszą być przywożone z poza jego granic. W sumie powiększenia obecnie istniejących obszarów gospodarczych wzmaga spożycie i przyczynia się w znacznej mierze do likwidacji niektórych przejawów kryzysu światowego. Tyle przynajmniej w tej chwili może powiedzieć o regjonalnych zbliżeniach gospodarczych — teorja.

Projekt bloku naddunajskiego, który wzbudził tyle komentarzy w całej Europie, ma właśnie też same cele. Wydaje się jednak, iż został on zbyt pośpiesznie przygotowany i rzucony na szalę gry politycznej, aby można go było na serjo traktować z punktu widzenia gospodarczego. Założeniem każdego regjonalnego porozumienia gospodarczego jest wzajemne uzupełnianie się wszystkich organizmów weń wchodzących. Odchylenie od pełnego uzupełniania się istnieć mogą, ale muszą posiadać charakter wyjątków. Tymczasem pięć krajów naddunajskich, mających wejść do bloku w myśl planu p. Tardieu, posiadało w 1931 r. obrót wzajemny w wysokości 536 milj. dol., obrót ich zaś z resztą świata w tymże roku wyniósł 1,348 milj. dol. W szczególności kraje te zbyły poza swym terenem za 686,5 milj. dol., przywiozły zaś z poza swych granic 661,4 milj. dol. Nie da się więc zaprzeczyć, iż kombinacja preferencyjna, złożona z nich samych tylko, nie wytrzymuje z punktu widzenia wzajemnego uzupełniania się ich rynków odpowiedniej krytyki. Potrzeba by zatem wprowadzić do porozumienia bądź nowych członków, bądź — rynki, luźniej z porozumieniem związane. Inaczej cały projekt musi z punktu gospodarczego być traktowany jako nierealny.

Jest to tem jaśniejsze, że projekty, tyczące się porozumienia naddunajskiego, przewidują bardzo ścisłe zcalanie gospodarcze owego „powiększonego obszaru gospodarczego" pięciu państw naddunajskich, razem wziętych. Mówi się o preferencjach ogólnych lub na większość produktów, wymienianych pomiędzy niemi. Tutaj zatem zagadnienie uzupełniania się wzajemnego nabiera szczególniejszego znaczenia. Jeśli bowiem rzucimy okiem na (luźne dotąd zresztą) projekty drugiego porozumienia gospodarczego w Europie — a mianowicie brytyjsko - skandynawskiego — zobaczymy, iż traktuje się je (o ile projekty te po konferencji imperjalnej w Ottawie nabiorą istotnie rumieńców życia) o wiele luźniej. Pomiędzy Wielką Brytanją z jednej a Danją, Norwegją czy Szwecją z drugiej strony nie może być, oczywiście, mowy o jakiemkolwiek „uzupełnianiu się" gospodarczem — wprost z uwagi na minimalny udział, jaki państwa skandynawskie posiadają w całym obrocie brytyjskim. Niemniej jednak w wypadku pozytywnego rozstrzygnięcia zagadnienia preferencyjnego na konferencji ottawskiej pewne układy tego typu pomiędzy Londynem z jednej a Oslo, Kopenhagą — a może i Sztokholmem a nawet Hagą — mogą łatwo wejść w życie. Zewnętrznie biorąc, byłoby to częściowe porozumienie regjonalne, jednakże z punktu widzenia samej Wielkiej Brytanji zachodziłaby tu tylko wzajemność w ustępstwach, owa wzajemność (reciprocitè), która tak samo wyłącza klauzulę największego uprzywilejowania jak formalny układ preferencyjny, zawarty pomiędzy dwoma państwami lub grupą państw.

Opinja polska, nieinteresująca się wogóle szerzej sprawami handlu zagranicznego (zainteresowanie t. zw. „zdobyczami eksportu polskiego", tak częste obecnie w prasie codziennej, musimy uznać za humorystyczne i potwierdzające tylko fakt zupełnej obcości zagadnień obrotu międzynarodowego i istoty polskiej psychiki gospodarczej), znalazła się w okresie, kiedy „wybuchł" plan p. Tardieu, w stanie całkowitego pomieszania pojęć. Traktując kwestję gospodarcze zawsze jeszcze „sub specie" politycznych posunięć, zwłaszcza, jeśli chodzi o gospodarstwo międzynarodowe, polska opinja publiczna okrzyknęła przedewszystkiem, iż udział Polski w nowosformowanym związku jest niezbędny. Zapomniano, że nietylko, objektywnie biorąc, związek, łączący Polskę z całością pięciu państw naddunajskich jest dość

luźny (w 1931 r. Polska uczestniczyła zaledwie w niespełna 8% w imporcie „zewnętrznym“ do wspomnianych pięciu państw, a w 3,4% — w ich eksporcie), ale że z naszego własnego punktu widzenia kraje te w r. ub. zajmowały tylko 14,4% naszego importu i 19,4% naszego eksportu. Dla Jugosławji (jeśli chodzi o pozostałe cztery kraje naddunajskie) cyfry te sięgają 40,3% oraz 39,2 proc., dla Austrji — 29,5 proc., i 35,3 proc., dla Węgier — 41,9 proc. i 43,8 proc. Samo porównanie tych cyfr wskazuje, że Polska nie mogłaby zaangażować się całkowicie w kombinację dunajską, gdyby, istotnie, miała być ona połączona pomiędzy swemi uczestnikami bardzo ścisłemi więzami preferencyjnemi.

Jeśli teraz spojrzymy w przyszłość i spróbujemy „dopasować“ Polskę do jakiegoś ewentualnego „bloku“ skandynawsko - brytyjskiego, to również stwierdzimy, że nie moglibyśmy tego zrobić bez strat na innych odcinkach. Nawet kierując około 27 proc. naszego wywozu do Wielkiej Brytanji i państw skandynawskich, nie moglibyśmy wyrzec się naszych dróg na południe, nie mówiąc już, iż następujące kiedyś w przyszłości uregulowanie stosunków naszych z sąsiadami ze wschodu i zachodu musiałoby wymagać od nas posiadania w znacznej mierze wolnej ręki w regulowaniu naszych stosunków polityczno - handlowych z obcemi państwami.

Czy wynika z tego, że Polska w obliczu powstających w Europie ugrupowań regjonalnych ma pozostać całkowicie na uboczu? Taka ewentualność byłaby, oczywiście, ze wszystkich najgorsza. Wiadomo dobrze, iż w tym wypadku wywóz nasz do krajów, wchodzących w poszczególne porozumienia, skurczyłby się bardzo znacznie, a w wielu punktach zamarł całkowicie. Węgiel angielski w Skandynawji wyparłby nasz węgiel — tak, jak bekony duńskie w Wielkiej Brytanji — nasze bekony. Nierogacizna polska na rynku austrjackim zastąpiona by została przez import jugosłowiański, węgierski, czy rumuński, podczas gdy zawiązki naszego eksportu przemysłowego do naddunajskich krajów rolniczych zostałyby momentalnie zniszczone przez konkurencję austro - czeskosłowacką itd. itd.

A jednak, jak wykazaliśmy, do żadnego z porozumień regjonalnych, zarysowujących się dziś w Europie, wejść nie możemy. Już nietylko dotychczasowe cyfry obrotów naszych z poszczególnemi państwami przemawiają przeciwko temu, ale nieunikniona konieczność podjęcia w takim wypadku przekształceń całej naszej struktury gospodarczej, o czem — rzecz prosta — mowy być nie może. Mięszany rolniczo-przemysłowy charakter polskiego gospodarstwa narodowego wyłącza zgóry udział nasz w takiej kombinacji polityczno - handlowej, której podstawową cechą jest uzupełnianie się wzajemne jej uczestników. Nie możemy wejść w żadną kombinację taką jako państwo rolnicze, ani też — jako państwo o charakterze przemysłowym. W każdym wypadku ucierpiećby na tem musiała jedna albo druga gałąź naszej produkcji.

W tej trudnej niewątpliwie sytuacji polska polityka handlowa musi umieć znaleźć takie stanowisko, któreby dawało nam z jednej strony gwarancję, że nasze *podstawowe* interesy wywozowe nie będą zachwiane, a jednocześnie — pewność, iż żadna z głównych gałęzi naszej produkcji nie poniesie uszczerbbku. Czy takie wyjście jest wogóle możliwe do znalezienia?

Wydaje się nam — że tak. Wspomnieliśmy powyżej, że ewentualny „blok naddunajski“ nie jest — sądząc z obrotów dotychczasowych jego uczestników — całkowicie samowystarczalny i że wymagać może pewnych uzupełnień. Obecna dyskusja nad „rynkami pomocniczemi“ w bloku tym wskazuje, że jesteśmy już tutaj na właściwej drodze — na drodze dokompletowania bloku takiemi rynkami, które nie byłyby związane z nimi na prawach członka bloku (a więc jakaś ogólna preferencja na cały obrót), ale tych w poszczególnych pozycjach, ważnych zarówno dla członków bloku jak i dla organizmu „pomocniczego“. To samo powiedzieć można o kombinacji brytyjsko - skandynawskiej, gdzie chodzi właściwie tylko o zastosowanie zasady wzajemności ustępstw w stosunku do kilku lub najwyżej kilkunastu najważniejszych artykułów we wzajemnym obrocie. I tu zatem — i tam wyjście może być znalezione.

Dla przeprowadzenia tego — skądinąd trudnego — zadania od polskiej polityki handlowej trzeba wymagać wielkiego wczucia się w interesy gospodarcze kraju, aby przypadkiem na ołtarzu wątpliwych „sukcesów“ politycznej raczej natury nie poświęcić czegoś z tak już dość wyczerpanego kryzysem naszego organizmu gospodarczego. Od polskiej opinji publicznej — poza poważniejszem zastanowieniem się nad rzeczywistością gospodarczą Polski w Europie wymagaćby należało tylko... silniejszych nerwów.

UWAGI

NA MARGINESIE BUDŻETU.

Dyskusja budżetowa, zamknięta w marcu, obfitowała w szereg cennych i ciekawych uwag, niemniej rzadko kiedy potrafiła wznieść się ponad poziom bieżącej chwili i ogarnąć cały widnokrąg zagadnień, związanych nie tyle nawet ze strukturą gospodarczą Polski, ile z konstrukcją i wynikami budżetu, jako takiego. Polemizowano o poszczególne pozycje, a zapomiano o sumach globalnych. Wyrywano pojedyńcze stronice, a nie widziano podłoża, na którem rozwój budżetu (zwłaszcza jego strony wydatkowej) przybierał takie właśnie, a nie inne, formy. I przybierać musiał...

Nie wiadomo dlaczego — w każdym razie stało się niedobrze, iż zesz. 1 „Prac Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen“ ukazał się — niczem przysłowiowa „musztarda po obiedzie“ — dopiero po zamknięciu sesji Izb Ustawodawczych. Ponieważ jednak zagadnienie budżetowe nie jest zagadnieniem sezonowem, więc przyczynek p. L. Landaua („Wydatki budżetowe na administrację państwową w przeciągu cyklu konjunkturalnego 1926 — 1931“) powinien być nadal aktualny i dotrwać aż do następnej sesji budżetowej gwoli wykorzystania.

Nie sposób ani omawiać metod opracowania wspomnianego artykułu, ani go streszczać. Wystarczy ograniczyć się do kilku najbardziej charakterystycznych momentów. Stwierdza więc autor, iż w okresie „prosperity“ (1926/27 — 1928/29 r.) „rozrost apa-

ratu administracyjnego nie odegrał we wzroście wydatków jakiejkolwiek poważniejszej roli"; wzrost realny budżetu administracji wyniósł w ciągu tego dwulecia 12,5 proc., podczas gdy produkcja przemysłowa wzrosła o 31 proc. Zwyżka sumy nominalnej idzie głównie na karb zwyżki cen, tak jak w okresie depresji zniżka cen umożliwia redukcję wydatków. Powiększenie działalności administracji państwowej w I okresie i zmniejszanie jej w II stanowią — wbrew rozpowszechnionym poglądom — nieznaczne odchylenia od przeciętnej. Przeliczone wg. wskaźnika cen wydatki, związane z działalnością administracji, przedstawiają się jak następuje:

1926/27 r. (zamkn.)	1.692 miljony zł.
1929/30 r. (zamkn.)	1.972 „ „
1932/33 r. (prelim.)	1.909 „ „

Jednakże należy mieć na uwadze, iż w powyższych sumach mieszczą się dwie zupełnie różne pozycje, a mianowicie wydatki:

	wojskowe	pozostałe
1926/27 r.	705 milj. zł.	987 mij. zł.
1929/30 r.	785 „ „	1.187 „ „
1932/33 r.	899 „ „	1.010 „ „

Ogólną sumę wydatków można podzielić również na wydatki:

	osobowe	rzeczowe
1926/27 r.	894 milj. zł.	798 milj. zł.
1929/30 r.	972 „ „	1.000 „ „
1932/33 r.	975 „ „	934 „ „

„Wydatki na potrzeby zbiorowe społeczeństwa, zaspakajane usługami administracji państwowej, nie są bynajmniej elastyczne; podlegając naogół pewnemu trendowi zwyżkowemu, mogą zwiększać się szybciej w okresach pomyślnej fazy konjunktury, a kurczyć w okresach zniżkowej fali, wahania te jednak nie mają tej amplitudy, co typowe zjawiska konjunkturalne". Argument ten służyć może nietylko jako potwierdzenie „sztywności" budżetu państwowego (ściślej — administracyjnego), ale i jako odpowiedź na te wszystkie projekty, które usiłują wywołać wrażenie, że można bezkarnie zmieniać budżet w sposób mechaniczny o pół czy ćwierć miljarda złotych.

k. b.

UMOWY KONTYNGENTOWE.

W polityce handlowej Polski (jak zresztą i całego szeregu innych państw europejskich) poczynają odgrywać rolę w ciągu ostatnich miesięcy umowy kontyngentowe, jako sui generis kryzysowy surogat normalnych traktatów handlowych. Jest rzeczą charakterystyczną, iż protekcjonizm, który przecież doszedł ostatnio w Europie do najwyższej potęgi, w minimalnym stopniu odbił się na stronie formalnej stosunków pomiędzy państwami, a mianowicie na wiążących je traktatach handlowych, z których tylko nieliczne zostały wstrząśnięte przez przeciwieństwa gospodarcze pomiędzy ich sygnatarjuszami. Jeśli jednak protekcjonizm, a, lepiej jeszcze — autarkizm gospodarczy, traktatów tych nie zniszczył, to zdołał on w znacznym stopniu usunąć je na plan dalszy, jeśli chodzi o obecne narzędzia polityki handlowej. Cała wojna „wszystkich przeciwko wszystkim", przy której asystujemy bezradnie w tej chwili na całym kontyngencie europejskim, odbywa się nieomal poza nawiasem traktatów handlowych. Albo więc podnoszą cła takie państwa, które nie posiadają traktatów handlowych taryfowych, albo przynajmniej związań celnych konwencyjnych, albo wprowadza się zakazy przywozu tam, gdzie traktaty milcząco na to zezwalają, albo wreszcie wynajduje się jakowąś „Katastrophenklausel", która upoważnia dla ochrony „żywotnych interesów kraju" czynić każdemu, co mu się podoba..: Dość, że walka gospodarcza szaleje w całej pełni, a większość traktatów handlowych niewzruszenie stoi nadal — pozbawiona wszelkiej treści wewnętrznej.

Zamiast nich, jak powiedzieliśmy, nadają obecnie polityce handlowej ton umowy kontyngentowe. Traktat handlowy jest trwałem (przynajmniej — względnie trwałem) uregulowaniem swych praw ale i swych obowiązków wobec partnera. W okresie kryzysu, kiedy chce się od partnera coś uzyskać, nie wiążąc jednak w żadnej mierze własnych ustępstw na dłuższy przeciąg czasu, wchodzi w życie umowa kontyngenowa. W ciągu najbliższych trzech czy dwuch miesięcy wpuści jeden kontrahent drugiemu w ramach swych własnych zakazów przywozu tyle a tyle towarów A, B, C, i D. Wzamian za to otrzyma możność wwiezienia do drugiego kontrahenta tyle a tyle towarów x, y, z. Jeśli nic w ciągu najbliższych dwuch miesięcy się nie stanie (a tego dziś nigdy nie można przewidzieć), umowa milcząco się odnawia. Jeśli — okaże się, że jest niekorzystna w nowym układzie stosunków, wypowiada się ją z krótkim terminem wypowiedzienia, albo sama wygasa. A nawet jednostronnie można niekiedy zmniejszyć owe umowne kontyngenty, narażając się, oczywiście, na analogiczne represje ze strony poszkodowanego w ten sposób kontrahenta.

Zdarza, się, że kontyngenty zostają odrazu dla całego szeregu importerów określone w danym kraju autonomicznie na podstawie pewnego klucza, zgóry ułożnego. Wówczas umowa kontyngentowa jest do znegocjowania wyjątkowo trudna. O ile nie uda się uzyskać tajnych kntyngentów dodatkowych, trzeba szukać rozwiązań w drodze skomplikowanych obliczeń w zakresie „kontyngentów ogólnych", czy virement jednych kontyngentów na inne. Protekcjonizm administracyjny święci tutaj swoje największe triumfy.

Z reguły umowy kontyngentowe są tajne. Nie słyszy się o nich niemal zupełnie w prasie, chyba, że (jak w wypadku ostatniej polsko - niemieckiej umowy) zapobiegaja one zaostrzeniu sytuacji pomiędzy dwoma krajami, albo (jak w umowach francuskich z szeregiem państw) łączą się z „dekonsolidacją" pokojową, (a więc ze zwolnieniem od związania celnego bez wypowiadania traktatu) jakiejś stawki celnej. Niejednokrotnie łączą się one również ze zniżkami celnemi, tworząc przeróżne kombinacje kontyngentów celnych, w których nawet fachowiec z trudem odgaduje właściwą drogę.

Klauzula największego uprzywilejowania dla umów kontyngentowych nie istnieje. Zasada wzajemności — najczystsze „do ut des" — króluje w nich w całej pełni. W drodze mozolnych wyliczań statystycznych ustala się, na ile się „daje" kontrahentowi oddechu na własnym rynku, aby, broń Boże, nie uzyskać mniej — na jego. To jest jeszcze najszczęśliwszy i najbardziej liberalny wypadek. Albowiem, gdy kontyngenty oznaczone są jawnie i pozostają autonomiczne i „sztywne", klauzula „jakoby" (nikt właściwie dokładnie nie wie, jak się rzecz przedstawia...) do nich się stosuje. I wówczas dopiero trudności układu kontyngentowego stają się nie do przebycia. Handel międzynarodowy w Europie ujęty został w stalowe obcęgi. Dowolnie kieruje się wywóz i przywóz tam, gdzie racja stanu tego wymaga. Względy

gospodarcze, polityka cen, międzynarodowy podział pracy, ułatwienia komunikacyjne schodzą na plan dalszy przed najwyższym czynnikiem — rekompensatą. Można dać kontyngent na pomarańcze Szwecji, o ile wzamian za to ułatwi wywóz jakiegoś artykułu na jej własny rynek. To, że Szwecja nie jest producentem pomarańczy, nie wchodzi w rachubę. O ile np. Hiszpanja nie jest skłonna udzielić ustępstw, nie dostanie sama kontyngentu na pomarańcze, chociażby gniły u niej na składach.

Wydaje się nam, iż układy kontyngentowe — ów paljatyw traktatowy w dziedzinie powszechnego bezprawia w handlu międzynarodowym—będą jeszcze trwały dość długo, a nawet będą się rozwijały. Stanowią one niewątpliwie pomost do nowych form polityki handlowej, jakie nastąpią po obecnym chaosie. Czy formami temi będą układy preferencyjne, czy unje celne, czy... Pan - Europa, nikt dziś napewno przewidzieć nie może. Chwilowo setki ludzi na naszym kontynencie zajęte są takiemi sprawami jak „wyliczenie", ile śledzi i stali można „wpuścić" wzamian za wywiezienie tylu i tylu ubrań damskich...

Piękne zajęcie — i godne stosunków gospodarczych XX wieku....

DR. STEFAN BUCZKOWSKI

MIĘDZY SCYLLĄ i CHARYBDĄ

Wzrastające utrudnienia wywozowe wywolują konieczność albo stosowania dalszej deflacji, albo zarządzenia ograniczeń obrotu dewizowego.

I

Z pośród ogłoszonych ostatnio w sporej ilości „dokumentów chwili", odnoszących się do międzynarodowej sytuacji gospodarczej, na szczególną uwagę zasługuje raport Komitetu Finansowego Ligi Narodów o położeniu finansowem Austrji, Węgier, Bułgarji i Grecji. Raport ten w części ogólnej nie ogranicza się wyłącznie do charakterystyki położenia państw naddunajskich, lecz porusza wogóle problem środków i dróg, mających umożliwić państwom dłużniczym wyjście z opresji, w jakiej się znajdują. Opinja, jaką wyraża tam Komitet Finansowy w słowach ostrożnych bezpośrednio i między wierszami, stanowić będzie niewątpliwie wytyczną, jaką będzie się kierować nietylko zbiorowa akcja pomocy dla państw dłużniczych, lecz także samodzielna akcja poszczególnych państw dłużniczych w wypadku, gdy pomoc ta zawiedzie. Nie trzeba chyba wyjaśniać na tem miejscu, że omawiany dokument ma prawie równe znaczenie dla Polski, jak i dla państw naddunajskich i że pewne wskazania Komitetu Finansowego, narazie dla nas nieaktualne, mogą w najbliższej przyszłości stać się imperatywem działania. Stąd będzie rzeczą ze wszech miar pożyteczną zapoznać się z tym dokumentem i rozważyć poszczególne jego tezy.

„Komitet" — czytamy — „stanął przed faktem, że z pośród czterech krajów, któremi Komitet szczególnie się zajmował, jeden (Austrja) był zmuszony zawiesić większą część swoich długów bankowych. Drugi (Węgry) ogłosił moratorjum transferowe w stosunku do większej części swoich zagranicznych zobowiązań publicznych i prywatnych. Dwa dalsze (Grecja i Bułgarja) oświadczyły obecnie, że nie są w stanie zapewnić obsługi swoich długów w odnośnych zagranicznych walutach. Ta niemożliwość uzyskania odpowiednich dewiz obejmuje nietylko Europę. W ub. miesiącach wiele krajów pozaeuropejskich zaprzestało płacić odsetki. Zasadnicze przyczyny tego zjawiska nie leżą bynajmniej w stosunkach wewnętrznych lub polityce danego kraju. Możliwe, że niektóre kraje zanadto się obdłużyły, inne znowu może zaniedbały utrzymania w równowadze swoich budżetów i obniżenia kosztów. Ale żadne z tych nieszczęśliwych wydarzeń nie byłoby miało tak przykrych skutków, gdyby nie nastąpił katastrofalny spadek światowych cen. Ceny hurtowe surowców i środków żywności (w złocie) spadły od r. 1928 o przeszło 40% wskutek czego ciężar kosztów stałych dla producentów tych towarów wzrósł o blisko 70%. (Ażeby pokryć stałe koszty w wysokości 100 jednostek złota towarami, które poprzednio przedstawiały 100 jednostek, muszą obecnie oddać 170 jednostek towaru). W każdym kraju zmiana w stosunku pomiędzy nominalną wartością długu, a wartością towarów, któremi ostatecznie te długi muszą być pokryte, przyniosła ogromną zmianę w podziale dochodu narodowego na szkodę dłużników, a przedewszystkiem rolników i przedsiębiorców, w stosunku do zagranicy. Kraje dłużnicze są zmuszone przekazać swoim wierzycielom odpowiednio większą część swoich wytworów. Równocześnie zagraniczny popyt na te wytwory został znacznie ograniczony". — „Zagraniczne kredyty dostawały się do zadłużających się krajów w formie towarów lub złota. Gdy te pożyczki zostały zahamowane, kraje dłużnicze były zmuszone zmniejszyć swój import towarów i dążyć do nadwyżki eksportowej w celu zdobycia środków na obsługę zagranicznych zobowiązań. Ponieważ mało krajów dłużniczych posiadało na tyle złota, by móc je oddać na spłatę zobowiązań, musiały z natury rzeczy spłacać zobowiązania towarami. W nadziei, że poprawią swój bilans wywozowy i równocześnie unikną zdeprecjonowania waluty, niektóre kraje zaprowadziły kontrolę nad tranzakcjami dewizowemi. *Mieliśmy możność przy różnych okolicznościach aprobować przejściowe stosowanie takich środków, przyczem z naciskiem żądaliśmy, ażeby środki te szły w parze z taką polityką kredytową, któraby zmierzała do podwyższenia zdolności konkurencyjnej danego kraju.* Ale kontrola obrotu dewizowego, prowadzona w celu poprawienia bilansu handlowego, musi być uważana za środek przejściowy. Jej przejściowa konieczność musi być ponadto uznana w krajach wierzycielskich. Jeżeli państwa wierzycielskie będą stawiały opór dążeniu swoich dłużników do zapewnienia sobie koniecznej nadwyżki wywozowej i będą nadal stosować podwyżki celne, zakazy przywozu wzgl. ustanawianie kontyngentów i zaprowadzanie clearingów, to niebezpieczeństwo niewypłacalności

państw dłużniczych musi się zwiększyć... *Kładziemy szczególny nacisk na to, aby państwa wierzycielskie zdały sobie dokładnie sprawę z tych faktów i usunęły przeszkody w stosunku do tych krajów, które zostały zmuszone do przejściowej kontroli walut*".

Zastanawiając się nad drogami wyjścia z kryzysu, Komitet dochodzi do następujących wniosków: „Komitet nie wierzy, aby w obecnej chwili można było podać jakieś ostateczne rozwiązanie. Zasady ostatecznego rozwiązania są jeszcze nieznane, i nie będzie możliwem rozpoznać je jasno, zanim nie nastąpią spodziewane przemiany w Europie i gdzieindziej. *W tych warunkach Komitet uważa, że byłoby błędem, gdyby znajdujące się w trudnościach państwa starały się sformułować obecnie jakieś ostateczne rozwiązanie problemu.* Bezpośredni i najpilniejszy problem polega na czem innem. *Chodzi o to, aby uzyskać czas na „chwycenie tchu", w czasie którego będą mogły się rozwinąć pomyślne widoki na poprawę położenia i w czasie którego należy starać się o powstrzymanie obecnych, grożących niebezpieczeństwem tendencyj...* Komitet chce jaknajsilniej podkreślić swoje przekonanie, że *należy działać natychmiast i bez najmniejszej zwłoki,* aby z jednej strony zapobiec groźnym skutkom dalszych wstrząsów w wielu częściach Europy, a z drugiej mieć sposobność do zastosowania środków, które wymagają dłuższego czasu realizacji".

W dalszym ciągu raportu Komitet zajmuje się sprawą państw naddunajskich i Grecji, proponując — jak wiadomo — udzielenie tym państwom średnioterminowych pożyczek (na 3 — 5 lat) pod gwarancją Ligi Narodów. Przy tej okazji Komitet uważał za wskazane poruszyć jeszcze problem t. zw. moratorjum transferowego. Jak wiadomo Węgry ogłosiły moratorjum transferowe dla wszystkich pożyczek zagranicznych z wyjątkiem pożyczki Ligi Narodów z r. 1924; fakt ten wywołał protest u amerykańskich posiadaczy innych pożyczek Węgier, przyczem puszczono pogłoskę, że krok ten uczyniły Węgry za inicjatywą Komitetu Finansowego. Otóż Komitet dementuje tę pogłoskę, a ponieważ „obecnie inne państwa znalazły się wobec konieczności zawieszenia wypłat zagranicę. Komitet czuje się powołanym do wyrażenia swego poglądu na powyższą sprawę. Moratorjum transferowe — zdaniem Komitetu, jest aktem bardzo niebezpiecznym, mogącym przynieść poważną szkodę zarówno dla kredytu jak i prestiżu danego kraju, pomijając już tę okoliczność, że stanowi ono złamanie umownych zobowiązań. *Komitet uważa tedy, że środek ten może być zastosowany tylko jako ultima ratio.* Komitet nie ogranicza się przytem do tego stwierdzenia, lecz wypowiada również opinję co do tego, w jaki sposób moratorjum winno być przeprowadzone, jeżeli jakieś państwo czuje się zmuszone do tego kroku. Komitet zaleca wprowadzenie pewnej hierarchji długów zagranicznych. Uważa mianowicie, że tylko w ostateczności powinna być zawieszona obsługa długów krótkoterminowych, handlowych. Zawieszenie obsługi pożyczek długoterminowych, emisyjnych — dotyka większej ilości posiadaczy, dla których dane obligacje nie stanowią całego majątku ani głównego źródła dochodu. Natomiast kredyty krótkoterminowe są udzielane przeważnie przez jednostki (zwykle banki) i stąd zawieszenie ich spłaty może mieć groźne skutki dla wierzycieli. Zresztą Komitet uważa, że „w tak płynnem i skomplikowanem położeniu byłoby może nierozsądnem formułować jakąś regułę czy zasadę, która dałaby się zastosować do wszystkich wypadków. Względy celowości i zasady są pojęciami, które trudno pogodzić ze sobą. W ostatecznym razie możnaby sformułować taką zasadę: jeżeli przemożna konieczność zmusza jakieś państwo do zatrzymania przekazu swoich zobowiązań, a chodzi o wybór między częściowem, a całkowitem zatrzymaniem, to należy tak postępować, aby dała się uratować przynajmniej taka część konkretna, na której można budować przyszły kredyt".

W końcowych uwagach Komitet jeszcze raz przestrzega przed zbyt lekkomyślnem naruszaniem zobowiązań, gdyż może ono na długie lata poderwać kredyt danego państwa i zwraca się z apelem do tych państw, które ogłosiły moratorjum, aby starały się wszelkiemi siłami w jak najkrótszym czasie znieść ograniczenia transferowe w imię dobrze zrozumianego własnego prestiżu i interesu.

Tak przedstawia się w najważniejszych wyjątkach treść części ogólnej raportu. Wypada teraz zastanowić się nad znaczeniem raportu. Byłoby zbędnem rozpatrywanie na tem miejscu zaleceń Komitetu pod praktycznym kątem widzenia, a w szczególności zastanawianie się, czy proponowane przez Komitet środki pomocy przyniosą pożądane odprężenie. *Znaczenie raportu polega naszem zdaniem przedewszystkiem na jego znaczeniu moralnem.* To znaczenie moralne raportu da się ująć w następujących punktach:

1. Komitet uznał, że zaprowadzenie kontroli obrotu dewizowego i ogłoszenie moratorjum było, wzgl. może być, niezbędnym aktem samoobrony państw - dłużników.
2. Komitet stwierdził, że katastrofalne położenie omawianych państw jest w głównej mierze skutkiem egoistycznej polityki celnej i kredytowej państw wierzycielskich.
3. Komitet pośrednio aprobuje zgóry wszelkie akty samoobrony gospodarczej państw dłużniczych na wypadek, gdy państwa wierzycielskie nie pośpieszą w porę z odpowiednią pomocą państwom dłużniczym.

II

Na tle przedstawionego wyżej raportu Komitetu Finansowego chcę teraz omówić zagadnienie, dotyczące ściśle walutowo - kredytowych stosunków polskich. W swoich artykułach poprzednich („Drogi wyjścia z kryzysu", „Projekt Wagemanna" i „Problem walutowy") poruszyłem zresztą te zagadnienia w sposób ogólny na płaszczyźnie stosunków międzynarodowych. Mogę teraz z przyjemnością stwierdzić, że konkluzje, do jakich tam doszedłem, nie wiele odbiegają od tez raportu, ogłoszonego w ostatnich dniach. Te konkluzje poprzednich artykułów biorę za punkt wyjścia obecnych rozważań i nie będę już do nich powracał.

W roku 1931 byliśmy świadkami tego zdumiewającego zjawiska, że kiedy cały szereg państw, znacznie bogatszych i o bardziej ustabilizowanych stosunkach został zmuszony do zawieszenia wymienialności banknotów i ogłoszenia częściowego moratorjum, Polska wytrwała jako solidny dłużnik przy swoim standarcie złota. Stąd nowojorski „Saturday Evening Post" w n-rze z 22. IV. b. r. mógł słusznie napisać: „Na tym chmurnym widnokręgu Polska jest jakby jasną gwiazdą, gdyż nie dała się porwać fali ogólnego upadku i własnemi siłami bez niczyjej pomocy przetrwała zwycięsko okres, w którym zachwiały

się lub nawet załamały, najtrwalsze, jak się zdawało, organizmy gospodarcze". Powstaje atoli pytanie, czy Polska naprawdę znajdowała się w tak wyjątkowo dobrej sytuacji, że mogła sobie pozwolić na luksus utrzymania normalnych stosunków walutowo - wymiennych. Rozpatrzywszy się dobrze w naszych stosunkach, możemy śmiało powiedzieć, że nie. Znajdowaliśmy się nie w lepszych warunkach, niż państwa nadbałtyckie, Czechosłowacja, czy państwa południowo - europejskie, a jeśli nie poszliśmy za ich przykładem, to dlatego, że istniały nie mniej poważne względy, które przemawiały za koniecznością wytrwania. Było w tem też wiele ryzyka związanego z nadzieją, że taki akt wytrwałości kiedyś nam się sowicie opłaci. Narazie stanowisko uzyskało dużo uznania i życzliwych wzmianek w prasie amerykańskiej. I niewątpliwie — jeżeli wytrwamy do końca kryzysu, uzyskamy markę solidnego dłużnika, któremu warto pożyczać pieniądze. Powstaje atoli pytanie, czy przy obecnem kształtowaniu się procesów gospodarczych i politycznych potrafimy tak nadal wytrwać bez poważnych strat w gospodarstwie narodowem, lub — formułując inaczej pytanie — czy opłaci nam się nadal utrzymywać wolny obrót walutowy?

Przy rozważaniu tego zagadnienia muszę niestety, ze względu na ramy artykułu operować skrótami myślowemi i narazić się w ten sposób na zarzut chaotyczności przedstawienia. Sądzę jednak, że lepsze narazie takie przedstawienie niż żadne.

Dla zilustrowania naszej sytuacji walutowej przytaczam szereg cyfr statystycznych. W końcu poszczególnych lat zapas złota i walut zaliczonych do pokrycia, stan kredytów w Banku Polskim i obieg pieniężny w Polsce wynosił jak następuje (w milj. zł.):

Rok	złoto i waluty	kredyty w B. P	obieg pien.
1927	1.205	497	1.312
1928	1.148	732	1.516
1929	1.120	781	1.600
1930	850	758	1.569
1931	688	796	1.460
1932 I kw.	645	764	1.383

Bank Polski zdecydował się na restrykcję kredytów dopiero w r. 1930. Nie można powiedzieć, by Bank Polski zastosował politykę deflacyjną, gdyż w końcu r. 1931 stan kredytów był wyższy niż kiedykolwiek przedtem, a spadek obiegu był stosunkowo nieznaczny. Jeśli uwzględnimy, że od r. 1929 rozpoczęła się u nas recesja i spadek obrotów, to możemy z dużą słusznością twierdzić, że nasza instytucja emisyjna prowadziła przez jakiś czas raczej politykę antideflacyjną. Deflacja rozpoczęła się u nas właściwie dopiero w roku ubiegłym i to nie jako celowa akcja banku emisyjnego, lecz jako konieczny skutek ubytku wkładów w bankach prywatnych. Bank Polski szedł stale po linji najmniejszego oporu i jeżeli decydował się kiedy na redukcję kredytów, to nie z innego względu, jak z uwagi na kruszcowo-walutowe pokrycie obiegu. Inaczej zgoła było w tych państwach, nad których ciężkiem położeniem radzi obecnie Liga Narodów. W takiej Grecji np. zapas złota i dewiz spadł od r. 1929 do 1931 z 4,241 milj do 1.916 milj. drachm, a obieg pieniężny został w tym czasie skomprymowany z 5.690 milj. do 4.003 milj. drachm. W Bułgarji zapasy kruszcowo - dewizowe wzrosły z 1.323 milj. do 1.627 milj. lewów, a obieg pieniężny spadł z 4.173 do 2.919 milj. lewów. Natomiast w Czechosłowacji zapasy kruszcowo - dewizowe obniżyły się w tym czasie z 3.669 milj. do 2.710 milj. k. c., obieg pieniężny spadł tylko z 8.466 milj. do 7.679 milj i w tym stanie kraj ten uznał za konieczne wprowadzenie ograniczeń dewizowych. Nie wdajemy się w ocenę, czy Bank Polski słusznie czynił, rozszerzając kredyty aż do r. 1930. Uważamy natomiast, że słusznie czynił, nie redukując kredytów w takim stopniu, jakiegoby wymagał spadek pokrycia i że w okresie kryzysu stara się utrzymać kredyty na jednakowym poziomie. Musimy bowiem mieć na uwadze ten wzgląd, że nasz bank emisyjny odgrywa niezmiernie wielką rolę w naszym systemie kredytowym, znacznie większą, niż w innych państwach, gdzie bank emisyjny jest tylko rezerwą kredytową, z której się czerpie w ostateczności. Stąd redukcja kredytów Banku Polskiego ma zawsze znacznie boleśniejsze skutki dla gospodarstwa niż gdzieindziej. Mechaniczne obcinanie kredytów przez Bank Polski bezpośrednio dezorganizuje cały nasz aparat wytwórczy i wymienny. Konkluzja z tego: *nie można dopuścić, aby wyłącznie ruch zapasów kruszcowo - dewizowych miał decydować o polityce kredytowej Banku Polskiego, a w szczególności, aby spadek tych zapasów miał powodować odpowiednią redukcję kredytów, mechaniczną, bo nieliczącą się z potrzebami rynku.* Stąd źle się stało, że Bank Polski musiał przedsięwziąć redukcję kredytów w krytycznym okresie r. 1931, kiedy nadarzała się właśnie doskonała sposobność uzależnienia kredytowego tych naszych gałęzi produkcji, które dotychczas chodzą luzem i prowadzą własną politykę (G. Śląsk!). W tym krytycznym okresie Bank Rzeszy wolał zejść znacznie poniżej minimalnej granicy pokrycia, oznaczonej ustawą, niż pozbawić rynek kredytów, które były ostatnią deską ratunku dla wielu banków.

Tymczasem warunki układają się tak, że o ile nie nastąpi z zagranicy przypływ kredytów, Bank Polski będzie musiał kontynuować ostrą deflację dla utrzymania minimalnej granicy pokrycia. Dla uzasadnienia tego twierdzenia musimy rozejrzeć się nieco w naszym bilansie płatniczym i w drogach obecnej polityki handlowej państw. *Należy przedewszystkiem obalić przesądy, jakie się u nas wytworzyły na temat bilansu handlowego.* Aktywność bilansu handlowego, stała się dla wielu naczelnem hasłem gospodarczem, a zarazem jutrzenką niewiadomo jakiej nadziei. Nie zdają sobie u nas ludzie sprawy, że w tak ubogim i biernym kapitałowo kraju, jak Polska, aktywny bilans handlowy w najlepszym razie o niczem nie świadczy. Przy równoczesnym ubytku walut z instytucji emisyjnej, aktywny bilans handlowy świadczy tylko — o bierności bilansu płatniczego. Trzy lata polskiej „prosperity" były latami ujemnemi bilansu handlowego. Rok 1930 dał nadwyżkę wywozu w wartości 187 milj. zł., rok 1931 — 416,5 milj. zł. a równocześnie ubywały waluty z Banku Polskiego. Jest to przebieg zupełnie zgodny z prawami ekonomiki. Przedtem pożyczaliśmy i za pieniądze nabywaliśmy towary; teraz zwracamy pożyczki częściowo w walucie, częściowo w towarze. Zdawałoby się, że w tem niema nic groźnego. Niestety jest inaczej. Musimy pamiętać, że wywóz towarów jest wywozem narodowej siły kupna, a w obecnych naszych warunkach nadwyżka wywozu jest dla gospodarstwa narodowego stratą netto. Za nadwyżkę wywozu płaci nam bowiem nie zagranica, lecz nasze własne gospodarstwo, płaci przedsiębiorca, którego obroty i zysk maleją, płaci robotnik, którego zatrudnienie i płaca zmniejsza się. Wywozem

spłacamy poprostu swoje długi zagraniczne, nie otrzymując wzamian nowych: *w ten sposób kapitały z kraju umykają, siła nabywcza kraju zmniejsza się.* Sam ten fakt nie byłby jeszcze groźny dla nas, gdyby nie okoliczność, że zagranica coraz bardziej wzbrania się przyjmować od nas zapłatę długów w towarach nawet po cenach niższych od kosztu produkcji. Pas prohibicyj celnych zacieśnia się i wywóz nasz napotyka na coraz większe przeszkody. Na tem polu rozpętała się szalona walka, której skutki nie dadzą na siebie długo czekać. Wobec wzrastających trudności wywozowych można oczekiwać m. inn. nowego niebezpieczeństwa: *silniejszego nacisku walutowego na Bank Polski wskutek słabszego dopływu walut, pochodzących z eksportu.* Nie mamy żadnych danych, któreby przemawiały przeciwko temu przewidywaniu, a w szczególności nie mamy danych na to, że likwidacja kredytów zagranicznych, wzgl. zapotrzebowanie walut zagr. w kraju, weszło w stadjum końcowe, niegroźne dla naszych rezerw emisyjnych. W tym stanie rzeczy pozostaje nam dwojaka droga do wyboru. Albo pozwolimy na dalszy ubytek walut z Banku Polskiego i odpowiednio do tego pozwolimy sobie na ostrą deflację kredytową, albo ograniczymy obrót dewizowy. Oczywiście jest inne, ze złych najlepsze, wyjście z tej sytuacji: uzyskanie zagranicą kredytów na dalsze wytrwanie. Jeżeli jednak kredytów tych nie otrzymamy, mamy tylko te dwie drogi. Która z nich jest lepsza? Jak wyżej wyjaśniliśmy nie możemy dopuścić do dalszej deflacji kredytowej, gdyż deflacja doprowadzi nas prostą drogą do tych właśnie konsekwencyj, jakich pragniemy uniknąć. Jeżeli inflację możemy porównać do zastrzyku morfiny, to deflację możemy nazwać zabójczą dawką środka nasennego. Pozostaje więc tylko utarta już i przez organ Ligi Narodów nawet aprobowana droga reglamentacji zapotrzebowania dewizowego, przyczem w momencie krytycznym nie powinniśmy się nawet cofnąć przed ogłoszeniem moratorjum transferowego dla określonych długów zagranicznych. I powinniśmy to zrobić jaknajwcześniej, dopóki mamy co ratować. Moment decyzji winien nastąpić już w chwili, gdy wyniki toczących się pertraktacyj, a właściwie walk międzynarodowych, dadzą się zgóry przewidzieć.

Drukując artykuł dr. Buczkowskiego, jako dyskusyjny, Redakcja zdaje sobie sprawę, że porusza on zagadnienia, należące do najczulszych i najtrudniejszych punktów polityki gospodarczej, wymagających ostrożności i powściągliwości tak przy omawianiu, jak i przy decyzji.

NOTATKI

CIUŁACZE.

Słusznie przywykliśmy uważać Pocztową Kasę Oszczędności, jako odzwierciadlenie stanu i rozwoju tej strony kapitalizacji w Polsce, która jest udziałem t. zw. szerokich warstw społeczeństwa. Skoro weźmiemy pod uwagę, że uczestnicy obrotu oszczędnościowego PKO. rekrutują się:

w 25% z młodzieży szkolnej,
w 18% z urzędników i wojskowych,
w 17% z rzemieślników i robotników,
w 11% z pracowników biurowych, handlowych i przemysłowych (t. zn. urzędników prywatnych), to jasne będzie dla nas, iż 71% (a wraz z wolnemi zawodami i służbą domową — 79%) uczestników obrotu oszczędnościowego stanowią warstwy, których kapitalizacja równoznaczna jest z odłożeniem części dochodu, przeznaczonego niemal wyłącznie na konsumcję. Ponieważ zaś młodzież szkolna, urzędnicy, wojskowi, rzemieślnicy i robotnicy rozproszeni są po całej Polsce i z całej Polski płyną do PKO. wkładki oszczędnościowe za pośrednictwem tysięcy urzędów i agencyj pocztowych, możemy zupełnie trafnie widzieć w statystyce obrotu oszczędnościowego PKO. zmniejszoną kopję ruchów, jakie nurtują proces kapitalizacji setek tysięcy drobnych ciułaczy.

Czy to z punktu widzenia płynności i bezpieczeństwa instytucji, gromadzącej wkłady, czy to z uwagi na gospodarcze i ogólno - społeczne skutki, wielka masa drobnych kapitalistów stanowi czynnik dodatni. Dla polityki gospodarczej Rządu może to być nawet jeden z lepszych sygnałów i wskaźników nastrojów, panujących w społeczeństwie, stosunku tego społeczeństwa do waluty, do polityki budżetowej itd.

Z liczb, umieszczonych w ostatniem rocznem sprawozdaniu PKO., wynika, że ta pokaźna jak na nasze stosunki — armja ciułaczy wykazuje dużą odporność nerwową na perturbacje, których naszemu rynkowi finansowemu nie skąpiły w r. ub. czy to wewnętrzne trudności gospodarcze, wynikające z ostrej depresji, czy też zewnętrzne bodźce w postaci paniki niemieckiej (czerwiec — lipiec) lub załamanie funta (wrzesień). Niewątpliwie ogólny przyrost netto wkładów okazał się w 1931 r. nieco mniejszy (61.4 milj. zł.), aniżeli w 1930 r. (69.1 milj. zł.) i tempo przyrostu książeczek oszczędnościowych również osłabło (28 proc. w 1931 r. wobec 45 proc. w 1930 r.). Jednakowoż w miesiącach najgorszej niepewności (czerwiec — lipiec 1931 r.) ubyło jedynie 19.8 milj. zł. na wkładach zwykłych, czyli zaledwie 8 proc. stanu z 1.VI, przyczem w następnych pięciu miesiącach ubytek ten został powetowany z nadwyżką 4.2 milj. zł. Jeżeli chodzi o inne wkłady, jak premjowane i waloryzacyjne, to nie odczuwały one zupełnie wstrząśnień czerwcowo - lipcowych.

Nie można jednak w tem miejscu pominąć milczeniem pewnego charakterystycznego zjawiska, jakie miało miejsce w II połowie ub. r. w obrocie oszczędnościowym PKO. Oto przyrost netto wkładów waloryzowanych wyniósł 5.8 milj. zł. w II półroczu wobec 2.3 milj. w I półroczu, co stanowi wzrost o 150%. Kiedy w najgorszym miesiącu, lipcu, wkłady zwykłe zmniejszyły się o 19 milj., jednocześnie wkłady w złotych w złocie krajowe wzrosły o 1.2 milj., a emigracyjne o 200 tys. zł. I wynik ostateczny jest taki, że podczas gdy przeciętna kwota na 1 książeczkę wzrosła w ciągu 1931 r. z 412 do 418 zł. czyli o 1.5% na wkładach zwykłych, to na wkładach waloryzowanych krajowych z 6.506 do 10.759 zł. czyli o 66%. Stąd wniosek, że z instytucji wkładów w złotych w złocie korzystała najzamożniejsza część klijenteli PKO., kto wie, czy nie rekrutująca się głównie z po-

śród tych, którzy wycofali swe lokaty z banków prywatnych. Nie jest również wykluczone, że działała na nich względnie wysoka stopa procentowa od wkładów zwaloryzowanych (6%), zaledwie o 1 punkt niższa od stopy, obowiązującej przy wkładach zwykłych.

Na zakończenie naszych obserwacyj o ciułaczach w PKO. podamy, iż przyrost (netto) nowych wkładów jest niemal równomierny w najważniejszych kategorjach klijenteli obrotu oszczędnościowego. W kategorji młodzieży, urzędników i wojskowych wyniósł on 30 proc. stanu na 1.I. 1931 r., w grupie pracowników prywatnych 31 proc., w grupie rzemieślników i robotników 33 proc., w grupie gospodarstw domowych i służby domowej 37 proc. i tylko w wolnych zawodach — 9 proc.

UPADŁOŚCI.

Statystyka gospodarcza tylko wówczas odzwierciadla istotny obraz stanu i rozwoju odnośnych zjawisk, kiedy w jej podstawie materjałowej niema sprzeczności pomiedzy formą prawną a treścią źródła, z którego czerpie ona liczby. W przeciwnym wypadku liczba statystyczna bądź nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, bądź musi być przyjęta z tak daleko idącemi zastrzeżeniami, że praktyczne posługiwanie się nią może stracić rację bytu.

Nie chciałbym twierdzić, że statystyka upadłości, perjodycznie i sumiennie opracowywana przez G. U. S., pozbawiona jest jakiejkolwiek wartości dla polityki gospodarczej. Stosowana systematycznie przez szereg lat, daje ona *mimo wszystko* pewien obraz stosunków, aczkolwiek rok rocznie powtarza te same błędy. Nie można bowiem sprowadzać do wspólnego mianownika upadłości firm zarejestrowanych z upadłościami firm niezarejestrowanych (osób fizycznych) — jak to ma miejsce w 1931 r., kiedy firmy niezarejestrowane stanowią 28 proc. ogółu upadłości. Nie można również — i to jest ważniejsze — podciągać pod jeden strychulec różnorodnych zwyczajów i przepisów prawnych, odnoszących się do ogłaszania upadłości w każdej z trzech dzielnic kraju. Gdyby ktoś na podstawie liczb ub. r., kiedy aż 25 proc. ogłoszonych upadłości przypadało na woj. zachodnie, chciał wnioskować o silniejszem odczuwaniu kryzysu przez życie gospodarcze b. zaboru pruskiego lub o słabszej konstrukcji przedsiębiorstw w tymże zaborze, wniosek taki byłby zasadniczo fałszywy. Trzeba znać liczbę tych przedsiębiorstw, ich kapitały, stopień koncentracji, trzeba porównywać te same gałęzie produkcji etc. — i dopiero wówczas snuć odpowiednie wnioski. Cóż z tego, że w 1930 r. ogłoszono 830, a w 1931 r. 754 upadłości, cóż z tego, że największa ilość upadłości odnosi się do przemysłu i handlu włókienniczego, najmniejsza zaś do górnictwa i hutnictwa — kiedy nie znamy tła i kulis tych faktów.

Bardziej miarodajne są natomiast dane o strukturze przedsiębiorstw, którym ogłoszono upadłość. Z zastrzeżeniami jak wyżej możemy przyjąć, iż w 1931 r. upadłości rozkładają się niemal równomiernie co do kategoryj przedsiębiorstw według wieku. Jednakże z faktu, iż 22 proc. przedsiębiorstw przemysłowych, a 26 proc. handlowych, które ogłosiły upadłość, egzystowało ponad 10 lat, nie można wyrokować o tem, że kryzys nie „oszczędza“ firm z dużą „tradycją“, a tem samem specjalnie jakoby „solidnych“. Jak nie można widzieć w tem objawu niezdolności dopasowania się starych przedsiębiorstw do nowych warunków. Czyż z drugiej strony można mówić o braku podstaw finansowych nowych firm lub o lekkomyślności ich założycieli tylko na tej podstawie, że z pośród upadłych 28 proc. w grupie przemysłowej, a 25 proc. w grupie handlowej powstało w latach kryzysowych (1929 — 1931)? — Szczupłość danych i ich tło prawne i finansowe zmuszają do ograniczenia wnioskowania na podstawie ujawnionych liczb. Są to zatem liczby orjentacyjne, ale jeszcze nie wskaźniki.

Względną wartość już nie statystyki upadłościowej, lecz samych upadłości, uzasadniają wyniki tych ostatnich. Z „Wiadomości Statystycznych“ (zeszyt 11 str. 217) dowiadujemy się, że na 406 upadłości ukończonych uchylono 124 (30 proc.), zawieszono z braku masy 51 (13 proc.), umorzono 181 (45 proc.), przyczem na zasadzie ugody wierzyciele otrzymali 10 — 20 proc. należności lub też rozłożono im je na na raty od pół roku do 2 lat, a tylko w 48 wypadkach (12 proc.) udało się wyczerpać masę i zaspokoić wszystkie wierzytelności. Praktyczny wynik ogłoszonych upadłości okazał się niewielki: nie więcej, jak połowa upadłości otwartych dostała się pod sądy handlowe, a i z tej drobnej ilości wierzyciele otrzymali małą cząstkę swych praw majątkowych. Stawia to pod znakiem zapytania instytucję upadłości i zgóry traktuje upadłość, jako przyznanie się dłużnika do zatraty kapitałów obcych. Prowadzone od dłuższego czasu prace nad reformą postępowania upadłościowego znajdują tutaj ciekawy i wysoce charakterystyczny w swej wymowie materjał. Z punktu widzenia kredytu w Polsce przyspieszenie wzmiankowanych prac nabiera specjalnego znaczenia.

k. b.

POJAZDY MECHANICZNE.

Pod tą groteskową nieco nazwą rozumiane są samochody, motocykle i inne (zapewne cyklonetki itp. pośrednie rodzaje mechanicznych środków lokomocji). W Nr. 10 „Wiadomości Statystycznych“ z 5 ub. m. czytamy, iż ogólna ich liczba (nie licząc wojskowych) wynosiła:

1.I 1927 r. — 19.655
1.I 1931 r. — 47.331
1.I. 1932 r. — 36.737

Stan na 1.I. 1931 r. był punktem szczytowym. Od tej daty trwa stały i szybki spadek, przyczem w I półroczu, kiedy podatek na Fundusz Drogowy zaczął dopiero działać, z rejestru Ministerstwa Robót Publicznych, wykreślono 4.594 pojazdów, gdy w II półroczu — 6.000 pojazdów. Ogółem więc ubyło w 1931 r. 10.594 pojazdy, t. zn. 23% stanu maksymalnego.

Z ogólnej liczby ubytku przypada na: samochody prywatne i urzędowe 5.923 (30% stanu z 1.I. 1931 r.), taksówki — 1.988 (28%), autobusy — 1.246 (29%) i na auta ciężarowe — 1.639 (22%). Natomiast liczba zarejestrowanych motocykli wzrosła o 107 (1%), innych zaś pojazdów mechanicznych o 95 (15%).

Charakterystyczne jest przeto przechodzenie — w kategorji wozów prywatnych — z droższych samochodów na tańsze motocykle i „inne pojazdy“. Ciekawe jest również to, że tempo spadku liczby samochodów jest niemal zupełnie jednakowe zarówno w samochodach, służących do celów turystycznych ludziom o najwyższych zarobkach, jak i w taksówkach, z których korzystają przeważnie

średnio - zamożne warstwy w większych miastach, tudzież w autobusach, opierających swą egzystencję na masowych przewozach ludności głównie mało - miasteczkowej i wiejskiej. Trudno z tych cyfr wyciągać daleko idące wnioski, niemniej pewne symptomy postępów kryzysu są dosyć jaskrawe. *k. b.*

WĘGIEL SOWIECKI W POLSCE.

Jako ciekawy przyczynek do odbywającej się na łamach prasy dyskusji na temat ostatniego dekretu węglowego, eksportu węgla z Polski, jego ceny na rynku wewnętrznym etc., należy przypomnieć, że przed paroma miesiącami węgiel angielski trafił do Gdańska. Wiadomość ta wydawała się dziennikarską kaczką, tymczasem okazuje się. że pewne firmy importowe, związane z angielskim przemysłem węglowym, przygotowują i poszerzają swoje składy węglowe w Gdańsku. Liczą się widocznie ze wzmożeniem importu węgla brytyjskiego niekoniecznie tylko dla potrzeb Wolnego Miasta. O pojawieniu się węgla sowieckiego w Polsce nie pisano zupełnie. Tem niemniej jest faktem sprawdzonym, że do Mławy i Sierpca sprowadzono dla potrzeb tamtejszego przemysłu prywatnego kilka wagonów węgla z Rosji Sowieckiej.

Zapewne — dumping. Zapewne też podniosą się głosy za wprowadzeniem dla polskiego węgla ochrony celnej lub zakazów przywozu. Sytuacji to jednak nie rozwiąże, jak nie przyczyni się do usunięcia jednego z najbardziej paradoksalnych zjawisk ekonomicznych doby powojennej. *s.*

POSTANOWIENIE

Mnistrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu w sprawie zezwolenia Spółce Akcyjnej pod firmą: „Towarzystwo Handlowo - Przemysłowe „A. BÜSCHEL", Eksport Jaj. Spółka Akcyjna" na zmianę statutu Spółki, w celu uzgodnienia jego treści z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o prawie o spółkach akcyjnych (Dz. Ust. 39/1928. poz. 383).

Na zasadzie art. 1 Ustawy, z dnia 29 kwietnia 1919 roku, o zawierdzaniu i zmianie statutów spółek akcyjnych, art. 170 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o prawie o spółkach akcyjnych (Dz. Ust. 39/1928 poz. 383), rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 15 stycznia 1930 roku(Dz. Ust 3/1930), oraz art. 1 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1930 r. (Dz. Ust. 86/1930 poz. 664), zezwala się Spółce Akcyjnej pod firmą: „Towarzystwo Handlowo - Przemysłowe „A. Büschel": Eksport Jaj. Spółka Akcyjna", z siedzibą we Lwowie, na zmianę statutu, który otrzymuje nowe brzmienie, jak w załączniku.

Warszawa, dnia 31 grudnia 1931 r.

Za ministra Przemysłu i Handlu:
(—) J. Kożuchowski,
Podsekretarz Stanu.
Za ministra Skarbu.
(—) Wł. Baczyński,
Kierownik Departamentu.

STATUT

Spółki Akcyjnej pod firmą:
„TOWARZYSTWO HANDLOWO - PRZEMYSŁOWE „A. BÜSCHEL". EKSPORT JAJ. SPÓŁKA AKCYJNA".

I. Postanowienia ogólne.

§ 1.

Firma Spółki brzmi:

po polsku: „Towarzystwo Handlowo - Przemysłowe „A. Büschel". Eksport Jaj. Spółka Akcyjna":

po angielsku: „Industrial and Manufacturing Company „A. Büschel", Export of eggs. Share Company":

po francusku: „Société Commerciale et Industrielle. „A. Büschel". Export d'oeufs, Société Anonyme";

po niemiecku: „Handels und Industrie Gesellschaft: „A. Büschel", Eierexport", Aktiengesellschaft".

§ 2.

Celem Spółki jest:

a) handel jajami i eksport jaj, fabrykacja materjałów opakunkowych, zakładanie i prowadzenie ferm doświadczalnych i hodowla drobiu,

b) otwieranie i prowadzenie magazynów dla celów zbiórki i przeróbki eksportowej jaj, wedle zwyczajów międzynarodowych,

c) otwieranie i prowadzenie zakładów przemysłowych dla celów fabrykacji materjałów opakunkowych, t. j. skrzyń, wełny drzewnej, przegródek papierowych, oraz celem wytwarzania aparatów do prześwietlania i segregacji jaj.

d) otwieranie i prowadzenie stacji eksperymentalnej dla celów badania i udoskonalania nowych środków dla konserwowania jaj, otwieranie i prowadzenie wzorowych ferm hodowli drobiu, premjowanie towaru doborowego i rozsprzedanie zarodowych jaj,

e) nabywanie i prowadzenie przedsiębiorstw w zakres działania Spółki, a w szczególności w zakres handlu eksportowego jaj wchodzących, oraz przyjmowanie udziału w innych przedsiębiorstwach mających podobne cele.

§ 3.

Siedzibą Spółki jest Lwów.

Celem prowadzenia swych interesów Spółka władną jest prowadzić zakłady handlowe i przemysłowe, otwierać oddziały, biura i agentury, stacje doświadczalne i fermy w granicach Państwa, oraz zakładać i prowadzić agentury poza granicami Państwa.

§ 4.

Do składania oświadczeń i podpisywania Spółki upoważnieni są dwaj członkowie Zarządu, lub jeden członek Zarządu łącznie z prokurentem.

Prokurenci winni przy swym podpisie umieścić dodatek wskazujący na prokurę.

§ 5.

Obowiązkowe ogłoszenia pochodzące od Spółki winne być zamieszczane w „Monitorze Polskim"; „Polsce Gospodarczej", oraz w jednem z pism codziennych według; wyboru Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszów.

II. Kapitał zakładowy i akcje.

§ 6.

Kapitał zakładowy Spółki wynosi zł. 1.000.000 i rozłożony jest na 4.000 sztuk akcyj pełno i w gotowiźnie wpłaconych po zł. 250 — nominalej wartości każda.

Akcje opiewają na okaziciela i są niepodzielne.

Spółka jest uprawnioną do wydawania akcyj zbiorowych, w ilościach po 5, 10 i 50 sztuk.

Wszystkie akcje będą zaopatrzone bieżącemi numerami porządkowemi i podpisem Spółki.

Podpisy na akcjach mogą być uskutecznione drogą mechaniczną.

III. Władze (Organy) Spółki.

§ 7.

Władzami Spółki są:

a) Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów,

b) Zarząd,

c) Rada Nadzorcza

1. Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów.

§ 8.

Walne Zgromadzenia są zwyczajne i nadzwyczajne i odbywają się albo w siedzibie Spółki, albo też w Warszawie lub w Kołomyji.

Na Walnem Zgromadzeniu każda akcja daje prawo do 1-go głosu.

Zwyczajne Walne Zgromadzenia zwołuje Zarząd co-

rocznie nie później, niż w ciągu 5-ciu miesięcy po upływie roku sprawozdawczego, zaś nadzwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Zarząd w miarę potrzeby, albo na życzenie akcjonarjuszów, posiadających łącznie przynajmniej 1/10 część kapitału zakładowego, o ile ci podadzą Zarządowi na piśmie przyczynę swego żądania; lub też na żądanie Rady Nadzorczej.

2. Zarząd.

§ 9.

Prowadzenie interesów Spółki należy do Zarządu, składającego się z 1-go lub więcej członków, wybieranych przez Walne Zgromadzenie z pośród akcjonarjuszów lub osób postronnych, na przeciąg 3-ch lat.

Do kompetencji Zarządu należy prowadzenie wszystkich interesów Spółki i administrowanie całym jej majątkiem, jako też reprezentacja Spółki wobec władz i osób trzecich, a także mianowanie i odwoływanie prokurentów, jak wreszcie przyjmowanie oraz wydalanie funkcjonarjuszów.

Wynagrodzenie członków Zarządu za ich pracę określa umowa; nadto członkowie Zarządu mogą otrzymywać również część zysków Spółki na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia.

3. Rada Nadzorcza.

§ 10.

Rada Nadzorcza składa się conajmniej z 3-ciu członków, wybranych przez Walne Zgromadzenie zwykłą większością głosów, na przeciąg 3-ch lat.

Co roku odnawia się 1/3 część Rady Nadzorczej, początkowo przez losowanie, a następnie drogą starszeństwa.

Ustępujący członkowie Rady Nadzorczej mogą być wybierani ponownie.

IV. Prowadzenie interesów Spółki.

§ 11.

Rok sprawozdawczy Spółki liczy się od 1 stycznia do 31 grudnia każdego roku.

§ 12.

We wszystkich sprawach nie unormowanych niniejszym statutem mają zastosowanie przepisy prawa o spółkach akcyjnych z dnia 22 marca 1928, Dz. U. R. P. Nr. 39, poz. 383, oraz ustawy i rozporządzenia, jakie w tej mierze wydane zostały lub wydane zostaną.

Formularze akcyj.

W z ó r A.

„Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe.
A. BÜSCHEL, Eksport jaj, Spółka Akcyjna".

Nr . . . . . ————————— Zł. 250.—

A K C J A

. . . . . emisji z dnia . . . . . :

na zł. 250,— (dwieście pięćdziesiąt złotych) pełno i w gotowiźnie wpłaconych, która nadaje okazicielowi wszystkie prawa akcjonarjusza i taki udział w majątku i dochodach Spółki jaki podług statutu Spółki przysługuje każdemu akcjonarjuszowi.

Spółka zarejestrowana została dnia . . . . :
Lwów, dnia . . . .

Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe
A. BÜSCHEL, Eksport Jaj, Spółka Akcyjna.

W z ó r B.

Kupon Nr. . . . . . Akcja Nr. .

„Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe
A. BÜSCHEL, Eksport jaj, Spółka Akcyjna".

wypłaci oddawcy niniejszego kuponu dywidendę, przypadającą na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. . . . .

Dywidendy i ewentualne superdywidendy, nie podjęte w przeciągu trzech lat od czasu ich płatności, przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki.

W z ó r C.

Talon. Akcja Nr. . . . . .

„Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe
A. BÜSCHEL, Eksport jaj, Spółka Akcyjna".

wyda za złożeniem niniejszego talonu prawidłowo wylegitymowanemu oddawcy nowy arkusz kuponowy wraz z talonem dla wyżej oznaczonej akcji okazicielskiej wystawić się mającym w r. 19. . . .

W z ó r E.

„Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe
A. BÜSCHEL, Eksport jaj, Spółka Akcyjna we Lwowie".

AKCJA ZBIOROWA

. . . . . emisji z dnia . . . . . :

na . . . . sztuk i zł. . . . . . pełno i w gotowiźnie wpłaconych, która nadaje okazicielowi wszystkie prawa akcjonarjusza i taki udział w majątku i dochodach Spółki, jaki podług statutu Spółki przysługuje każdemu akcjonarjuszowi.

Spółka zarejestrowana została dnia . . . . .
Lwów, dnia . . . .

Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe
A. BÜSCHEL, Eksport Jaj, Spółka Akcyjna.

W z ó r F.

Kupon Nr. . . . . . Akcje Nr. . . . . .

Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe
A. BÜSCHEL, Eksport jaj, Spółka Akcyjna".

wypłaci oddawcy niniejszego kuponu dywidendę, przypadającą na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. . . . .

Dywidendy i ewentualne superdywidendy, nie podjęte w przeciągu trzech lat od czasu ich płatności, przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki.

W z ó r G.

Talon. Akcje Nr. . . . . .

„Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe
A. BÜSCHEL, Eksport jaj, Spółka Akcyjna".

wyda za złożeniem niniejszego talonu prawidłowo wylegitymowanemu oddawcy nowy arkusz kuponowy wraz z talonem dla wyżej oznaczonej akcji zbiorowej wystawić się mającym w r. . . . .

(Monitor Polski z dn. 16. IV. 1932, Nr. 88).

Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI Sekretarz Redakcji: ZOFJA CIECHOMSKA

RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 727-99. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka" Warszawa, Tarczyńska 4. Tel. 680-20.